Nr. 15. Lwow, 21. października 1882. Rocznik IV.

STRAŻNICA POLSKA

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1. ADMINISTRACYA Rynek liczba 9. EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9 i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej. W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski" i „Strażnicę polską" kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
na prowincyi . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

W imieniu Jego cesarskiej Mości

C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §§. 489. i 493. sp. k. i 37 u. p. — że treść artykułu umieszczonego w Nrze 14. czasopisma „Strażnica polska" z dnia 7. października 1882 pod napisem: „Reforma krakowska" w ustępie od słów: „A cóż powiedzieć" do słów: „złowrogie vae victis" pod tytułem: „Korespondencye" Dobromil z dnia 19. b. m. w ustępach od słów: „Jakich nadużyć" do słów: „następnie przedkładam" dalej od słów: Mając do mnie" do słów: „w budynku umieszczać" i od słów: „że czyn ten" do słów: „zupełnie niezdolnego", dalej pod tytułem: „Echa Sejmowe" w ustępie od słów: „Wróćmy teraz" do słów: „w nich pokładało" i pod tytułem: „Kronika: „Jak uchodzą lichwiarze bezkarnie" w ustępie od słów: „Mimo tego" do słów: obowiązujemy dostarczyć" zawiera znamiona zbrodni z §. 65 lit. a. i występku z §. 300 u. k. i występku z art. III. ustawy z dnia 17. Grudnia 1862.

Zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma. W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody: W inkryminowanym ustępie artykułu pod tytułem: „Reforma krakowska", a mianowicie w ustępie: „A cóż powiedzieć" do słów: „złowrogie vae victis" usiłuje autor wzbudzić nienawiść przeciw zarządowi państwa, co zawiera znamiona zbrodni z §. 65. lit. a u. k.

W powołanych ustępach artykułu pod tytułem: „Korespondencye, Dobromil 9. Października" stara się autor przeciw naczelnikowi gminy w Dobromilu z powodu jego urzędowania wzbudzić nienawiść i wzgardę; w inkryminowanym ustępie artykułu pod tytułem: „Kronika, Jak uchodzą bezkarnie lichwiarze" podsuwa autor dotyczącemu Sądowi stronniczość w urzędowaniu na korzyść lichwiarza, czem stara się wzniecić nienawiść i wzgardę przeciw Sądowi, co zawiera znamiona występku z §. 300 u. k. Nakoniec w inkryminowanym ustępie artykułu pod tytułem: „Echa sejmowe" usiłuje autor przedstawić obecny skład sejmu w pogardliwem świetle, co stanowi znamiona występku z art. III. ustawy z 17 Grudnia 1862.

We Lwowie, 18. października 1882.

Z Izby sądowej.

„Pisma rewolwerowe"—„Dziennikarz rewolwerowy".

Pod tymi tytułami zamieściły dzienniki lwowskie a mianowicie *Gazeta narod.* na dniu 19. października, a *Dziennik polski* na dniu 19 i 20 br. obszerne sprawozdania z procesu, który się odbył w poniedziałek dnia 16. bm. we Lwowie przed ławą przysięgłych, przeciw podpisanemu Janowi Nepomucenowi z Oleksowa Gniewoszowi, redaktorowi *Sztandaru pols.* i *Strażnicy pols.* a przeciw któremu jako oskarzyciel, występował korespondent *Reformy* krakow. Hilary Jaworowski, równocześnie urzędnik Towarzystwa zalicz. przy placu Maryakim; o obrazę honoru i oszczerstwo.

Jakkolwiek ława sądów przysięgłych uwolniła oskarżonego, pomimo to *Gaz. Nar. i Dzien. pols.* które nie od dziś z takimi panami Hilarymi Jaworowskimi idą ręka w rękę we wszelkiego rodzaju nieuczciwości, oszczerstwie i zabijaniu moralnem każdego, kto się nie łączy z tą Maffią lwowską i z tem dziennikarstwem, które się nie waha na ohydę czci i honoru polskiego nazywać *Gazetą narodową* i *Dziennikiem polskim*, uznały za właściwe podać te sprawozdania z Izby sądowej, napełnione najbezczelniejszemi kłamstwami, fałszując nawet protokół, spisany podczas rozprawy.

Gdy oszczerstwa rzucone mi w oczy w Izbie sądowej przez takiego pana Hilarego Jaworowskiego i przez wyż wymienione dzienniki powtórzone, mogły nawet tych odemnie cofnąć, u których dotąd zasługiwałem na wiarę, uważam za stosowne: podać przedewszystkiem następujące dokumenta, w w wiernym odpisie przedruku, które dadzą szan. czytelnikom przedsmak, do jakiego rozboju moralnego i materyalnego jest zdolna Maffia lwowska, z której już przed kilku laty nie wahałem się zedrzeć zasłonę i pokazać ją społeczeństwu polskiemu w ohydnej nagości.

Pan Hilary Jaworowski, czynny członek tej Mafii, rzucił mi w oczy w swym zapamiętałym cynizmie takie obelgi, po których, gdyby były chociaż w części prawdziwe, nie pozostawałoby człowiekowi posiadającemu chociaż iskierkę uczciwą w sobie, oraz jakiekolwiek poczucie wstydu, jak dopełnić natychmiast po wyjściu z Izby sądowej samobójstwa, bo inaczej każdy uczciwy człowiek miałby prawo odtrącić mnie od siebie, jako zarazę i trąd społeczny.

Przysłowie stare mówi: że gdy Pan Bóg chce kogo ukarać, to naprzód mu rozum odbierze". Tak się też stało i z Maffią lwowską, która wszelkie sprężyny poruszyła, aby obywatela, służącego wiernie Bogu i Ojczyźnie, zamknąć za ohydne kraty więzienne, lub zmusić do samobójstwa, aby nawet dzieciom nie pozostawił uczciwego nazwiska.

Zanim więc przystąpię do szczegółowego opisu, przeczytajmy co mówi p. Franciszek Müller, ten którego pan Hilary Jaworowski uśmiercił; a zmartwychwstał nieboszczyk sprzedany za „judaszowe srebrniki" aby dać świadectwo prawdzie:

Do Wgo Pana Jana Nepomucena z Oleksowa Gniewosza, redaktora „Sztandaru polsk." i „Strażnicy polskiej" we Lwowie.

„Wyczytałem w „Dzienniku polskim" i „Gazecie Narodowej", oraz dowiedziałem się od wiarogodnych osób, że p. Hilary Jaworowski, korespondent ze Lwowa do „Reformy" krakowskiej, podczas rozprawy na dniu 16. b. m. przed sądem przysięgłych, którą spowodował przeciw p. Janowi Nepomucenowi z Oleksowa Gniewoszowi o obrazę honoru, czyniąc jakieś zarzuty oskarzonemu, wypowiedział: „że p. Jan N. Gniewosz w czasie wyboru p. Sochora na posła do Rady państwa, telegramy dotyczące tegoż wyboru a które były tajemnicą służbową, takowe wydał Dyrekcyi kolei Karola Ludwika, za znacznem wynagrodzeniem pieniężnem. Wskutek tej zdrady miałem być ze służby kolei wydalony, i wskutek tej zdrady popadłem w nędzę, przez wydalenie mnie ze służby kolejowej. Następnie umierając z głodu i nędzy, przed śmiercią przeklinałem p. Jana Gniewosza, który sprzedawszy mnie za judaszowe srebrniki, sprowadził na mnie taką dolę". — Powodując się sumieniem i prawdą, czynię następujące zeznanie, jakie winienem uczynić w obronie czci i honoru p. Jana Gniewosza, oraz w obronie własnej, rozszerzonej publicznie wieści przez p. Jaworowskiego, jakobym tak nędznie żywot zakończył. Rzecz się tak ma: Prawdą jest, że w r. 1879 w miesiącu październiku podziękowałem za służbę, którą spełniałem w charakterze telegrafisty na stacyi w Krasnem i przybywszy do Lwowa udałem się do p. Gniewosza na ulicę Ochronek l. 4, gdzie przedstawiwszy mu się kto jestem, wręczyłem mu telegramy dotyczące wyborów p. Sochora, o których to telegramach, już Dyrekcyą kolei Karola Ludwika wiedziała, że są w mem posiadaniu i że mam zamiar oddać je do wiadomości publicznej. Tego samego dnia wieczorem, zaraz wysłał p. Gniewosz telegramy te do Rady państwa w Wiedniu, a o ile sobie przypominam, że „Dziennik polski", któremu p. Gniewosz telegramy również wręczył, prędzej jeszcze wydrukował wychodząc codziennie, aniżeli w „Strażnicy" były umieszczone.

Ztąd wynika, że ani p. Gniewosz nie miał powodu zdradzania tajemnicy, której od niego nie żądałem, gdyż nie byłem już podówczas urzędnikiem kolei Karola Ludwika, ani też Dyrekcya tejże kolei nie miała powodu nabywania za pieniądze tej głośnej tajemnicy.

Od tego czasu po przejściu ciężkiej choroby, popierany przez prawych obywateli, pracuję na bardzo skromny kawałek chleba, jako funkcyonaryusz Magistratu kr. stoł. miasta Lwowa, żyję! powtarzam raz jeszcze — że żyję i nie umarłem; a p. J. N. Gniewosza nie miałem przyczyny przeklinać, gdyż mnie tenże nie sprzedał ani nie sprzedawał, ani też dotąd mego poważania nie stracił. Dekret uwalniający mnie od służby z kolei Karola Ludwika na własne żądanie, znajduje się w mojem posiadaniu.

Zeznanie powyższe oddaję do dowolnego użytku p. J. N. z Oleksowa Gniewoszowi z oświadczeniem, że w każdym wypadku gotów jestem nawet stwierdzić przysięgą.

Pisząc się z szacunkiem
Franciszek Müller.

Lwów, dnia 19. października 1882 r.

Oto drugi dokument dobrej informacyi Hilarego Jaworowskiego dotyczący stosunków moich z ś. p. Alfredem Młockim.

Dokument Nr. II.

Do Redakcyi „Sztandaru polskiego" i „Strażnicy polskiej" przy ulicy Trybunalskiej przybył z własnej woli p. Adam Micewski i zeznał wobec nas niżej podpisanych, co następuje:

„Czuję się zobowiązanym oświadczyć pod słowem honoru, że powołanie się w Sądzie p. Hilarego Jaworowskiego, jakoby w przytomności mojej p. Jan Nepomucen Gniewosz, przez ś. p. Alfreda Młockiego za drzwi wyrzuconym został, jest wierutnym fałszem, gdyż żaden fakt tego rodzaju w

domu ś p. Alfreda Młockiego nigdy nie miał miejsca."

Lwów dnia 28. października 1882.

(podpisy świadków).

Oryginał powyższego zeznania, możo być w każdym czasie w Redakcyi „Sztandaru polskiego" i „Strażnicy polskiej — przejrzany.

Napisałem do Dyrekcyi kolei Arcyksięcia-Ludwika za recepisem zwrotnym, aby ta raczyła zeznać, czy w ogóle podpisywałem jaki weksel na dawane od Dyrekcyi pieniądze, i czy weksel taki znajdował się lub znajduje w aktach Dyrekcyi.

Odpowiedzi dotychczas nieodebrałem, a to z tego powodu, że Dyrektor kolei p. Sladkowski, nie jest obecny we Lwowie. Zeznanie to później ogłoszę.

Dokumenta te, które pochodzą od ludzi wiarogodnych i żyjących, a powołanych przez Hilarego Jaworowskiego na świadectwo przeciw oskarzonemu, zdaje się, że niepotrzebowałyby już bliższych komentarzy gdyby chodziło tylko o oczyszczenie mego własnego honoru. Rzecz się ma jednak inaczej, albowiem proces wytoczony przeciw Janowi Nepomucenowi z Oleksowa Gniewoszowi nie był wytoczony przez Hilarego Jaworowskiego, korespondenta do *Reformy* krakows., aby tenże upominał się o napad na jego honor i cześć. Był inny cel, nakazany wprost swemu służalcowi przez Maffię lwowską, która o tem bardzo dobrze wie. że jak długo wychodzić będą *Sztandar polski* i *Strażnica polska*, tak długo nie zdobędzie swobodnego pola, aby rozbijać moralnie i materyalnie kraj, pod płaszczem patryotnictwa.

Mojem zadaniem obywatelskiem było, jest i będzie: otworzyć oczy naszemu społeczeństwu, kto i dokąd go prowadzi. Dla tych więc powodów, zmuszony jestem cały dzisiejszy numer *Strażnicy polskiej* poświęcić temu wyjaśnieniu.

Przekonany jestem, że będzie ono na czasie bo w przededniu sprawy obchodzącej cały kraj. Sprawą tą są W y b o r y d o S e j m u krajowego, a drugie dotyczące stolicy kraju, W y b o r y d o R a d y m i a s t a L w o w a.

Chcąc Szan. czytelnikom dać jasny pogląd na przyczynę i przebieg sprawy przed kratkami sądów przysięgłych, zmuszony jestem cofnąć się wstecz i chociaż w krótkości, opowiedzieć dzieje mego pięcioletniego wydawnictwa *Sztandaru polskiego* i *Strażnicy polskiej*.

Otóż przed pięciu laty, zawezwany zostałem przez kilku obywateli, znanych mi nie tylko z nieposzlakowanej zacności, wielkiej miłości Ojczyzny, a w dodatku, zajmujących wybitniejsze stanowisko w kraju; — a dosyć powiedzieć, że do tych należał ś. p. A l f r e d M ł o c k i i ś. p. I g n a c y Ł u k a s i e w i c z, którzy uznali, że wydawnictwo pism tak niezależnych, jak *Sztandar polski* i *Strażnica polska* j e s t s m u t n ą k o n i e c z n o ś c i ą, wobec dziennikarstwa polskiego w Galicyi.

Na dowód, że tacy obywatele a nie inni, spowodowali to wydawnictwo, jest u mnie w Redakcyi, przy ul. Trybunalskiej l. 1. we Lwowie, cały szereg listów tych nieposzlakowanej prawości obywateli.

Po bliższem zastanowieniu, grono tych obywateli przyszło do przekonania, że wobec stanu moralnego, czyli upadku tegoż, jaki się na każdym kroku zaznacza, nie wystarczą półśrodki, ani leki podawane w ciepłej wodzie, lecz wypada jąć się środków, stanowczych, mianowicie z tego względu, iż złe powszechne szerzy się progresyjnie, a czas nie czeka z wypadkami, które nas mogą zaskoczyć w chwili, gdy się tego najmniej spodziewamy.

Kto znał tak szlachetne dusze i tak wielkiej miłości bliźniego, jak ś. p. Alfreda Młockiego i ś. p. Ignacego Łukasiewicza, ten nie posądzi ich, że dając byt takiemu pismu, — czynili to aby napadać na społeczeństwo i szarpać go niegodnie, lecz spowodowani zostali do popierania tych gwałtownych kroków, wielką miłością Ojczyzny, bolem i długoletniem doświadczeniem.

Byli oni tego przekonania, że społeczeństwo nasze, mając dowody tego, co kraj gubi materyalnie i moralnie, a śmiałe piętnowania niegodnych czynów ze strony Redakcyi, poprze usilnie Redakcyę moralnie i materyalnie, a tem samem każe się liczyć przeciwnym żywiołom z tym pręgierzem opinii publicznej, przekonywując, że dziś nie wolno bezkarnie gangrenować narodu i jego spraw najżywotniejszych.

Jestem tego przekonania; że każdy Polak na mojem miejscu, kochając Ojczyznę całą duszą, całą siłą żywota, a czując w sobie odpowiedni zasób cywilnej odwagi do zaparcia się własnego ja, aby tylko przyłożyć chociaż jedną cegiełkę do budowy wielkiej idei narodowej, — nie mógłby się zawahać, ująć w rękę sztandar, na którymby nawet tak drażliwe godło było wypisane jak: — „p r ę g i e r z o p i n i i p u b l i c z n e j".

Nie odstąpiwszy przez pół wieku blisko ani na krok z raz wybranej drogi i z pod sztandaru, któremu przysiągłem wierność w wieku młodzieńczym, nie mogłem się ani chwili wahać, aby podać rękę zacnym patryotom i złożyć przyrzeczenie że wytrwam do końca.

Ten obowiązek spełniałem i spełniam sumiennie; rozpoczynając tę gorzką i niewdzięczną pracę, byłem świadom zupełnie co mię czeka, jaka droga ciernista przedemną. Wiedziałem, że zmuszony będę zrywać za sobą mosty bytu materyalnego; wiedziałem, że rozjątrzę przeciw sobie całe gniazda ós i szerszeni, które głęboko zapuszczać będą żądła, aby mnie swym jadem zabić choć moralnie. O tem wszystkiem wiedziałem dobrze i naprzód byłem przygotowany na wszystko, co nastąpić może. Pilnowałem się i strzegłem zresztą, aby niedać powodów do słusznych zarzutów; w każdej zaś ważniejszej sprawie, zasięgałem rady tych, których miałem prawo uważać za wyrocznie.

Literalnie, a n i j e d n a w a ż n i e j s z a s p r a w a nie została ogłoszoną w *Sztandarze pol.* i *Strażnicy pol.*, którаby wprzód niebyła przedłożoną przezemnie chociaż kilku zacnym mężom, którzy mię upoważniali do tych ogłoszeń.

Przez cztery lata t. j. od początku wydawnictwa. aż do ostatniej ciężkiej choroby ś. p. Alfreda Młockiego t. j. do chwili, gdy umysł tego znakomitego obywatela już był zamglony, zasłużyłem tylko raz jedyny na jego naganę, w sprawie następującej:

Rok temu trzeci, był na porządku dziennym wybór jednego delegata do Rady państwa, a męża używającego szacunku w d o s y ć szerokich kołach kraju i uważanego za patryotę.

Ś. p. Alfred Młocki nie był natenczas obecnym we Lwowie, lecz w dobrach swoich w Sarnkach. Nie przypuszczając nawet jakiejkolwiek potrzeby, czy kandydaturę mam popierać lub nie, napisałem artykuł popierający silnie wybór kandydata. Nie jestem jednak w stanie opisać zdumienia, gdy w kilka dni po wyjściu artykułu odbieram list od ś. p. Alfreda Młockiego, (który po dziś dzień chowam wraz z innymi troskliwie) pełen najprzykrzejszych zarzutów, jak mogłem się odważyć kandydaturę tę popierać, z przytoczeniem, rzeczywiście drażliwych faktów z żywota kandydata, których wprzód nie znałem. List kończył się tem orzeczeniem, że po takiem dopuszczeniu się grzechu politycznego, jeżeli nie złożę wyraźnych dowodów usprawiedliwiających, ś. p. Alfred Młocki zrywa ze mną wszelkie stosunki. Gdy go jednak przekonałem, że tylko przez nieświadomość błąd ten popełniłem, odzyskałem na nowo zupełne zaufanie.

W dalszym ciągu, znaleźli się ludzie którzy niejednokrotnie używali różnego rodzaju niegodnych intryg i oszczerstw, aby stosunek mój z śp. Alfredem Młockim zerwać. Jakkolwiek posiadałem jego zupełne zaufanie, za każdym razem brał mnie na konfessatę i składać musiałem wyraźnie przekonywające dowody, że oszczerstwa są fałszywe.

O ostatnim takim zamachu, mającym być jeszcze raz inscenowanym, dowiedziałem się w roku zeszłym, w miesiącu sierpniu. Niewiedziałem wprawdzie o naturze oszczerstwa, lecz kto się podjął tej misyi.

A odwiedzając zaraz potem śp. Alfreda Młockiego w Sarnkach, czyniąc zadosyć jego zaproszeniu, zapytałem go otwarcie, czy poseł wybrany już był u niego. Odebrałem odpowiedź, że nie i że w danym razie, gdyby mi ktokolwiek jakiś zarzut uczynił, nieomieszka mnie o tem uwiadomić. Rzeczywiście, gdy śp. Alfred Młocki powrócił do Lwowa, a stan jego zdrowia znacznie się pogorszył do tego stopnia, że już i pamięć zaczęła znacznie szwankować, a przytomność umysłu stawała się czem raz niewyraźniejszą, znalazł się „**Ktoś**" co nie umiał uszanować spokoju tego znakomitego obywatela i rzucając przed nim oszczerstwa na mnie, usiłował zerwać dotychczasowy stosunek. Ten „**Ktoś**", którego z publicznych względów nie chcę wymieniać, użył nawet swego wpływu tak dalece, że wymógł na śp. Alfredzie Młockim, napisanie listu do mnie, który sam dyktował. W liście tym, czynił mi śp. Alfred Młocki zarzut, że się na mnie widzi zawiedzionym. Pomimo to, listu tego do mnie nie wysłał; aż dopiero „**Ktoś**", przywłaszczywszy go sobie z biórka, oddał bez wiedzy ś. p. A. M. na pocztę.

List ten odebrałem w domu, w obecności pułkownika B., a zażyłego przyjaciela śp. A. M. Natychmiast list ten dałem p. pułkownikowi do przeczytania, zdziwiony co do zarzutu, który w liście nie był wymieniony. Znając dobrze ówczesny stan choroby śp. A. M., a niechcąc być powodem jakiegokolwiek rozdrażnienia, uprosiłem pułkownika B., który bezwłocznie udał się do ś. p. A. M. i przedstawił mój smutek i zdziwienie, oraz nieświadomość, co taki list mogło spowodować. Sp. A. Młocki, nie mógł sobie przypomnieć czy list do mnie pisał, a przypomniawszy sobie wreszcie, zapomniał o treści tegoż; wiedział jednak to, że listu tego nie wysłał do mnie i był wielce zdziwiony, skąd przyszedłem w posiadanie tegoż.

Gdy mu pułkownik B. oznajmił iż list ten otrzymałem z poczty w jego przytomności, śp. A. M. wyrzekł z oburzeniem,: że list ten został mu z biórka przez kogoś „s k r a d z i o n y". Oświadczył również pułkownikowi B., a b y m p r z e d e w s z y s t k i e m p r z y n i ó s ł m u t e n l i s t i zarazem usprawiedliwił się z poczynionych mi zarzutów.

Uczyniłem to bezzwłocznie dnia następnego. Pierwszem pytaniem było: Skąd przyszedłem do tego listu, którego śp. A. M. nie wysełał. Gdy objaśniłem i list wręczyłem do ręki, śp. A. M. przeczytał takowy z zdziwieniem; na moje nalegania aby mię raczył objaśnić, co mi ma do zarzucenia, odebrałem odpowiedź: „a no — to ty musisz wiedzieć lepiej, tłumacz się".

Widząc, że wszelkie żądanie objaśnień może tylko sprowadzić szkodliwe rozdrażnienie umysłu chorego, powtórzywszy, że się do żadnej winy nie poczuwam, tem więcej, że nie wiem co mi może być zarzuconem, przeczuwając, że po raz ostatni widzę tego dzielnego patryotę, a mego dobrodzieja przy schyłku jego żywota, ucałowałem jego szlachetne ręce i kolana, bo to była świętość w moich oczach. W tej chwili wszedł do pokoju p. Adam Micewski, długoletni przyjaciel śp. Alfreda Młockiego, gdy ze łzą w oku i ściśnionem sercem wychodziłem.

Prawdą jest i mógłbym się powołać na licznych świadków, że przeczuwając dalsze oszczerstwa Maffii lwowskiej, miałem zamiar wysłać do śp. Alfreda Młockiego kilku przyjaciół jego z prośbą, aby raczył oświadczyć: o jakie występki przed nim mnie obwiniono, abym mógł oszczerców pociągnąć do odpowiedzialności. Gdy mi jednak lekarz i osobisty przyjaciel Dr. Tadeusz Żuliński oświadczył. że żądanie takie mogłoby w obecnym stanie chorego, wpłynąć szkodliwie na jego zdrowie, zamiaru tego zaniechałem

Cóż się dzieje? — Oto w tydzień później odbieram od śp. Alfreda Młockiego list, który jest w mem posiadaniu, a jestto jego ostatnie pismo, w którem wzywa mnie do pośrednictwa jednego z jego niezliczonych uczynków humanitarnych, załączając w liście 20 zł, jako pomoc naukową dla pewnego młodego człowieka. Oddaje mi takowego pod opiekę z oświadczeniem, że dalej temuż młodzieńcowi będzie zaliczał co miesiąc taką sumę a list podpisał, nieomieszkując mnie zapewnić o swej życzliwości.

Zapytuję czytelników: — czy wobec takiego faktu, jaki mi w nikczemności swej rzucił Hilary Jaworowski w oczy przed ławą przysięgłych, byłby mi śp. Alfred Młocki dawał takie zlecenie?

Do czegoż jednak nie zdolna Maffia lwowska i jej służalce!

Jeszcze jeden dowód:

Było to w dzień pamiętnego pogrzebu śp. Alfreda Młockiego. Redakcya *Sztandaru p.* i *Strażnicy p.* poczuwała się do obowiązku, aby złożyć hołd pośmiertny najserdeczniejszemu swemu opiekunowi i dobrodziejowi. Redakcya postanowiła złożyć wieniec z napisem: *Redakcya Sztandaru polskiego i Strażnicy Polskiej śp. Alfredowi Młockiemu; Swemu założycielowi, dobrodziejowi i współpracownikowi.*

Wieniec ten zamówiony był w handlu pana Stachiewicza przy placu Marjackim. Otóż w dzień pogrzebu przed południem, przechodził tamtędy p. J a n D o b r z a ń s k i, redaktor *Gazety narodowej*. Wszedł do sklepu i ujrzał napis na wstążkach zdobiących wieniec, a pomimo tego, że progi śp. Alfreda Młockiego od dłuższego szeregu lat, były dla p. Jana Dobrzańskiego niedostępne i znakomity ten patryota zerwał wszelkie stosunki z redaktorem *Gazety Narodowej*, — niebył z nim w żadnych relacyach — uznał się jednak powołanym, udać się do tych, co pogrzebem zarządzali, aby Redakcyi *Sztandaru polskiego* i *Strażnicy polskiej* niewolno było nieść wieńca przed trumną wraz z innymi. Poruszył jak to mówią niebo i ziemię. On czy jego polityczni przyjaciele niewahali się nawet nieposzanować żałoby zacnej córki zmarłego i ją wzywać aby niezezwoliła na niesienie wieńca przed trumną Sprawa ta poruczoną została szanownemu p. kapitanowi b. wojsk polskich, Wiktorowi W i ś n i e w s k i e m u, który jako serdeczny przyjaciel i pozostający w długoletniej zażyłości ze zmarłym, w dzień pogrzebu zastępował pozostałą rodzinę. Znał on bardzo dobrze mój stosunek do śp. Alfreda Młockiego. Jego to jedynie prośbie zadosyć uczyniłem, że dla uniknięcia wszelkich swarów, któreby dzień ten żałoby mogły zakłócić, przystałem na żądanie

aby ustęp z napisem: *i swemu współpracownikowi,* opuścić.

Do tego napisu miałem jednak najzupełniejsze prawo, gdyż po dziś dzień przechowuję jakby relikwie kilka artykułów, pisane ręką ś. p. Alfreda Młockiego.

Jeżeli kto, to p. Wiktor Wiśniewski byłby jednym z pierwszych, któryby o tem wiedział, gdyby redakcya „Sztandaru polskiego" i „Strażnicy polskiej" — znieważoną była przez swego dobrodzieja; — a wtenczas jeżeli kto, to p. W. Wiśniewski nie byłby dopuścił, aby człowiek okryty pogardą, chciał się ośmielić nieść oznakę czci i składać ją na grobie takiego patryoty, jakim był ś. p. Alfred Młocki.

Pojmie każdy, jaką wściekłością zakipieli ci, którzy za żywota ś. p. A. M. nie ważyliby się byli nigdy zbliżyć do niego, gdyż ich znał na wskroś, i jako człowiek rzeczywiście niezależny, nazywał po właściwem nazwisku. Pomimo to, uważali za właściwe przodować w złożeniu hołdu obywatelowi, którego patryotyzm znała cała Polska. Ciekawi jesteśmy, coby byli powiedzieli, gdybym chciał oddać ząb za ząb i ogłosił chociaż kilka listów, jakie posiadam. Tego jednak uczynić nie mogłem z tej prostej przyczyny, że wypadało poszanować świeżą mogiłę zmarłego.

Wypada mi teraz jeszcze poruszyć oszczerstwa, które Hilary Jaworowski usiłował dowieść, że dla mnie honor osobisty jest rzeczą zupełnie obcą. Tak więc muszę znowu mówić o sprawie, dla której lepiejby się stało może aby była pogrzebaną i poszła w niepamięć.

Przypomną sobie nasi czytelnicy niezawodnie zarzuty „Sztandaru polskiego" i Strażnicy polskiej" dotyczące zbrodni i występków, jakie się działy w Zakładzie dla sierót i starców w Drohowyżu. Sprawę tę jako obchodzącą cały kraj prowadziliśmy dwa lata. Niedosyć na tem, żeśmy piętnowali jakby gorącem żelazem osobistości, które głównie zawiniły, pisząc „bez rękawiczek„ — w „Sztandarze" i „Strażnicy" — ale uznała redakcya za właściwe wręczyć wszystkim posłom w Izbie sejmowej memoryał z moim podpisem, który liczebnie wykazywał zbrodnie i występki, jakie się działy w Drohowyżu.

Tu już nie chodziło o o s o b i s t o ś ć jakąś, lecz o instytucyę publiczną, która powinna stać czysta, posiadając ku temu wszelkie warunki. Każdy zarzut, uwidoczniony w memoryale, pachniał kryminałem tak dla winowajcy, jakoteż dla tego, którvby się dopuścił oszczerstwa, gdyż wszystko ma swe granice, a ja naprężyłem struny aż do pęknięcia.

Pomimo to, aczkolwiek memoryał sprawił największą senzacyę w kołach sejmowych, i gdy koniecznie wypadało sprawę tę oddać pod śledztwo sądów karnych, nie przyszła ta smutna sprawa na porządek dzienny — poszła do kosza. Pan Juliusz S t a r k e l, K ö w e s s et tutti quanti, jak byli, tak pozostali dotąd na swych posadach.

Cóż się dalej dzieje? Podczas sessyi sejmowej siedzieli winowajcy cicho jak myszy w norach, gdy kot na nie poluje. Dopiero po sejmie zaczęli się ruszać i oburzać, lecz posiadając odwagę nader wątpliwej natury, porozumiawszy się ze swymi politycznymi przyjaciółmi, inscenowali coś bezpieczniejszego. Niewymieniałbym pewnych nazwisk, gdyby p. Hilary Jaworowski nie przytoczył ich był w swoich oszczerstwach. Otóż było to tak:

Byłem złożony kilkotygodniową chorobą; pewnego dnia, a było to w twardej jesieni przed dwoma laty, przybywają do mnie do mieszkania przy ulicy zielonej pp. Włodzimierz Z a g ó r s k i (Chochlik) i Alojzy B o b e r s k i, urzędnik kasy oszczędności we Lwowie, (blizki krewny p. Juliusza Starkla). P. W. Zagórski, zabrawszy głos, oświadczył: iż celem ich przybycia jest zażądanie odemnie satysfakcyi honorowej w imieniu ich przyjaciela p. L e s z k a S c h n a u f e r t a, który jako k u z y n przezemnie obrażonego p. Juliusza Starkla, poczuwa się do obowiązku, bronienia tegoż honoru.

Jakkolwiek żądanie to uważałem za niewłaściwe i dziwnie się przedstawiające z tego powodu, że p. Juliusz Starkel, człowiek w sile wieku, miałby w pierwszym rzędzie prawo żądania satysfakcyi, jeżeliby posiadał do tego moralne kwalifikacye, zkąd przychodzi p. Schnaufert, aby go w tem wyręczał?

Dalej oświadczyłem panom pośrednikom, że nie zwykłem nikomu odmawiać satysfakcyi honorowej, jeżeli nie zachodzą jakie szczególne powody do odmówienia. W tym wypadku zaś, zachodzi coś podobnego, gdyż uważam, że p. Juliusz Starkel powinien się wprzód oczyścić przed kratkami sądów karnych, a potem dopiero, gdyby został uniewinniony, ma prawo i jego przyjaciele lub ktokolwiek mu przychylny, żądać jeszcze czegoś więcej, aniżeli wyroku sądu karnego. Co do p. Schnauferta, to nie przedstawia on dla mnie osobistości, z którąby tak szybko można się zdecydować stanąć na mecie — albowiem znany powszechnie jako człowiek nałogowy i kolportujący *porkograficzne płody poetyckie*, za które stawał już przed kratkami sądów karnych i pomimo jego zasług, o jakich jego przyjaciele głoszą i zaliczają go do grona literackiego, nie byłoby dla mnie zbyt wielkim zaszczytem mierzenie się z nim. — Niechcąc jednak osobiście wymawiać ostatniego słowa w tej sprawie, oświadczyłem, że na sędziów z mej strony wybieram pp. Alfreda Młockiego, hr. Aleksandra Krukowieckiego i Gustawa Kamieńskiego, również obywatela ziemskiego. Jak oni w tej sprawie orzeką, tak postąpię.

Gdy dziś ś. p. Młocki nie żyje, nie mogę się na niego powoływać, powiem tylko to, że gdy pp. Zagórski i Boberski napisali do niego, śp. A. M. przybywszy zaraz do Lwowa i wezwawszy mnie bezzwłocznie do siebie, był mocno zdziwiony, jakąbym ja w sprawach, które rozstrzygać powinien sąd kryminalny, chciał dawać satysfakcyę honorową. Tak samo orzekł p. Gustaw Kamieński i hr. Aleksander Krukowiecki, który to ostatni napisał do mnie list z upoważnieniem ogłoszenia takowego, co też uczyniłem.

Pp. Wł. Zagórski i Boberski niezadowolnili się tą odpowiedzią; — p. W, Zagórski (Chochlik) szczególniej, postanowił zmusić mię do dania satysfakcyi honorowej p. Schnaufertowi. W tym celu napisał do mnie list otwarty, charakteryzujący najwyraźniej Maffię lwowską, w którym mi zagroził, że jeżeli z p. Leszkiem Schnaufertem nie stanę na mecie, to tenże, jako z człowiekiem n i e h o n o r o w y m, postąpi w iny sposób, a wyraźniej mówiąc: obije publicznie.

Naturalnie, że sprawy takiej, jakkolwiek zupełne miałem prawo, nieoddałem c. k. Prokuratoryi do której się zupełnie kwalifikowała; — kazałem tylko pp. Zagórskiemu i Schnaufertowi powiedzieć, że b a n d y t o m tego rodzaju satysfakcyi honorowej niedam, a gdy nikt jeszcze nie dotknął się w ubliżający honorowi sposób Jana Nepomucena z Oleksowa Gniewosza, to i im tego nie radzę, bo inaczej sprawa ta mogłaby się dla nich bardzo smutnie skończyć odporem moim doraźnym. Jak mi powiadano, p. Schnaufert gdy kogo ze znajomych spotkał, pytał, gdzie mnie może spotkać, gdyż ma szczerą chęć obicia mnie; lecz gdy ktoś żartem wskazał: „oto Gniewosz idzie" — umykał w przeciwną stronę.

W roku bieżącym nabył widocznie innego przekonania, gdyż będąc członkiem czytelni ludowej na Gródeckiem, uczęszczał pilnie na moje odczyty, a gdy członkowie tejże Czytelni raczyli mi przesłać wyraz uznania za pomoc udzielaną czytelni tej, z niemałem zdziwieniem przeczytałem i nazwisko p. Leszka Schnauferta. Obecnie znowu, jak mnie posłuchy dochodzą, pan ten po procesie przed sądami przysięgłych, stawa na nowo w obronie Hilarego Jaworowskiego i nosi się z zamiarem restytuowania honoru p. Juliusza Starkla et tutti quanti.

Co do faktów, dotyczących sprawy z pp. Włodzimierzem Zagórskim i Alojzym Boberskim, powołuję się na świadectwo pp. hr. Aleksandra Krukowieckiego z Aksmanic pod Niżankowicami i Gustawa Kamieńskiego z Laszek pod Boryniczami.

Gdy wyszedł list otwarty p. Wł. Zagórskiego, grono obywateli upoważniło mnie do ogłoszenia następującej odezwy:

„Odezwa. — Gdy d z i e n n i k a r s t w o p o l s k i e w Galicyi zeszło na niewłaściwe i błędne tory a tak zwana „niezależność" stała się zbyt wątpliwą, jest koniecznością, aby chociaż jedno pismo *codzienne* we Lwowie podjęło kierunek dodatni z c h a r a k t e r e m w y ł ą c z n i e n a r o d o w y m — n i e z a l e ż n y m.

Obecnie oglądając się w około za odpowiednią Redakcyą, którąby dawała moralne poręczenie, że wytrwa na powierzonem jej stanowisku, zwracamy uwagę wszystkich obywateli kraju na Redakcyę „Sztandaru polskiego" i „Strażnicy polskiej", która już czwarty rok walczy wytrwale pod hasłem jakie przybrała.

Dając świadectwo tej uczciwej pracy i wytrwałości, przekonani jesteśmy, że Redakcya „Sztandaru polskiego" zamieniając to pismo na c o d z i e n n e, jak dotąd, tak i nadal spełniać będzie swój obowiązek.

Wzywamy więc Obywateli kraju, aby byt tego pisma umożebnili przez ofiarność

Lwów, w październiku 1881.

Alfred Młocki, Gustaw Kamieński, Wiktor Wiśniewski, Ezechiel Berzeviczy, Aleksander hr. Krukowiecki, poseł na Sejm. Przedżymirski, marszałek Rady powiatowej. Mieczysław Darowski. Bronisław Deskur Władysław Struszkiewicz, Ks. Franciszek Sawa, poseł na Sejm. J. Łazarski, poseł na Sejm, K Ochrymowicz, poseł na Sejm. Piotr Garbaczyński, poseł na Sejm. Michał Popiel. poseł na Sejm. Franciszek Gedel, poseł na Sejm.

O s z c z e r c a H i l a r y J a w o r o w s k i, poszedł dalej jeszcze, bo wypowiedział w sali sądów przysięgłych „że pan Włodzimierz Podgórski poświadczy, w jaki sposób p. Gniewosz łatwym sposobem chciał przyjść do kilku tysięcy". Nie raczył jednak przytoczyć bliższych faktów, a które i mnie po dzisdzień nie są znane. Przychodzi mi jednak wątpić stanowczo czy takowe posiada, utwierdza mnie bowiem w tem przytoczenie świadka, p. Włodzimierza Podgórskiego.

Nie pojmuję, aby p. Włodzimierz Podgórski mógł się dopuścić oszczerstwa, któregoby nie mógł udowodnić. Każdy człowiek może się — jak to mówią — wykoleić z prawidłowego żywota, pomimo to, nie poda ręki do nikczemnego brudu. Zadaniem mojem będzie, sprawę tę jak najprędzej wyjaśnić i podać do publicznej wiadomości.

Do oszczerstwa Hilarego Jaworowskiego, przyłączyło się jeszcze jedno, ale zrodzone poza Izbą sądową — w niedzielnej kronice *Dzien. polsk.* z d. 22, Października rb. przez p. J a n a L a m a, który tak pisze:

„Prorokowie starego zakonu chodzili do królów Judy i Izraela, i mówili im prawdę w oczy, a nawet redaktor *Strażnicy* poszedł raz do śp. Młockiego, jeno — jak mówiono w sądzie, został wyrzucony za drzwi. Jeżeli to prawda, to przypuszczam, że szanowny ten redaktor zapewne zapomniał był otrzymać zaproszenie na wizytę — który to brak pamięci dość często sprowadzać ma skutki podobne, a nawet gorsze według znanego przysłowia.

W sądzie mówiono w ogóle przy sposobności procesu redaktora *Strażnicy* o różnych rzeczach, wcale ciekawych dla amatorów ploteczek tego rodzaju. Jedna z nich pozostała niewyjaśnioną, i zadałem sobie pracę, ażeby ją zbadać, bo czytelnicy jednakowo uskarżają się na brak pieprzniejszych wiadomości w dziennikach. Było to tak: Istniał raz niejaki p. XX. o którym szeptano, że miał kiedyś popełnić coś niewłaściwego. Dowiedział się o tem redaktor *Strażnicy*, a party chęcią wytępienia „gangreny społecznej" i uwiedziony przytem podobieństwem nazwiska, udał się do p. YZ. z żądaniem, ażeby mu wypłacił nie wiem już ile tysięcy złr., bo w przeciwnym razie poda jego czyn niegodny do wiadomości publicznej, za pośrednictwem swojego organu. Otóż przypadek chciał, że p. YX. nie był wprawdzie panem XX., ale za to był — zastępcą prokuratora państwa. Nie zrobił urzędowego użytku z groźby szanownego lekarza gangreny społecznej i tępiciela Mafii lwowskiej, ale tylko spotkawszy jego znajomego, kazał mu powiedzieć, że w kodeksie karnym znajduje się §. 98, który w porę zastosowany, a zaprawiony 2gim ustępem §. 100 — najgroźniejszemu władcy pióra przeszkodzić może nawet przez pięć lat w czuwaniu nad moralnością tak publiczną, jak i prywatną. Szanowny czytelnik raczy wziąć do wiadomości, że gdyby to, co tu opowiadam, nie było prawdą, stawałbym się winnym wykroczenia z §. 487 k. k., które, jako popełnione drukiem, według 3go ustępu §. 493 k. k. karane być może aresztem od 6ciu miesięcy do całego roku. Samo przez się rozumie się tedy, że mam dowody w ręku. Nie przeczę atoli, że fakt taki, jak powyższy i inne jemu podobne, zdolne są w wysokim stopniu osłabić wiarę w jakiekolwiek twierdzenia redaktora *Strażnicy* i *Sztandaru*, jakoteż nadzieję, że za jego pośrednictwem pozbędziemy się gangreny, wrzodów, brodawek, lub innych niezdrowości społecznych. Z trzech cnót chrześciańskich zostaje nam więc tylko miłość, i w istocie są ludzie, ba więcej niż ludzie, p o s ł o w i e którzy lubują się w *Strażnicy* dlatego, że taka bestyjska zabawna. Ja sam nie trzymam się bynajmniej zasady p. Jaworowskiego, ale czytuję ten organ dość regularnie, i przyznam się państwu, że formalnie mi czegoś brakuje, jeżeli przez dłuższy czas nie dowiem się z niego, że popełniłem znowu jakąś okropność pisaną, mówioną, albo pitą. Radzę też każdemu, aby przyjął m ó j sposób widzenia rzeczy — n i e b ę d z i e t o w c a l e c y n i z m e m, s k o r o a ż s z e ś c i u. p r z y s i ę g ł y c h b y ł o t e g o z d a n i a, ż e *Strażnica*, resp. *Sztandar*, n i e m o ż e n i k o g o o b r a z i ć."

Jakkolwiek dzisiaj mało już takich, którzy p. Jana Lama biorą na seryo, to mnie nie wypada go pominąć, gdyż nie każdy czytający *Dzien. Pol* mieszka we Lwowie i może się z bliska przypatrywać nadwornemu humoryście *Dzien. pols.* przez długie lata piszącemu „t e m u c o m u p ł a c i" przy każdej zmianie Redakcyi.

Stał on się rodzajem żywego inwentarza, który przyjmuje jeden właściciel *Dzien. pols.* po drugim. Niezaprzeczamy, że p. Jan Lam obdarzony wrodzonemi zdolnościami napisał wiele i wyborowych rzeczy, lecz ani jednej części tego, do czego uczuł się powołanym. Przyczyną tego zaniedbania jest: nie liczenie się z obowiązkami obywatelskimi, a zamienienie żywota n a d z i ś t y l k o — bez jutra: Takie zmarnowanie darów bożych, spycha p. Jana Lama z wyższych szczebli drabiny społecznej, niżej — coraz niżej. Spojrzyjmy na jego ży-

wot codzienny, chociażby tylko dziesięć lat wstecz. Wtenczas także się już nieliczył, ale był przynajmniej wybredny w towarzystwie i miejscach, w których odpoczywał. Wtenczas hotel Żorża, hotel Europejski, Mańkowski, Małecki, Rottlender i kilka innych może pierwszorzędnych zakładów, zastępowały mu tak samo jak dziś ognisko domowe, które uważa dotąd jedynie jako kąt do wygodnego wyspania się po trudach.

Czasy te zmieniły się jednak i pozostały bogdaj czy nie na zawsze, dla p. Jana Lama jedynie wspomnieniem. Fortuna nie zawsze się toczy jednakowem kołem, a przyjaźń pańska także jest zmienna. Dawniej obracał się p Lam przeważnie w sferach wyższej inteligencyi pieniężnéj, a na każdym kroku towarzyszyło mu liczne grono jakby adeptów do kapłaństwa — arcykapłanowi W dzień i w nocy bez przerwy, odbywały się pielgrzymki po wyż wymienionych świątyniach, a każdy inny śmiertelnik czuł się szczęśliwym, gdy mógł dotknąć się chociaż szaty arcykapłana. Trwało to dosyć długo, dopóki szatan nie zaczął panu Lamowi płatać figlów porywając mu jednego wiernego towarzysza po drugim: — to do Brygidek, to palącego sobie w łeb na cmentarz Łyczakowski, to znikającego jak kamfora bez pieprzu w szerokim przestworze świata.

I tak: *Vom Fall zum Fall*; — czuł się pan Lam coraz więcej osamotnionym; zaprzestał więc uczęszczać do hotelu Żorża itd., a wyszukał sobie nowe przytulisko u „Eliasza Hertera“, przy kufelku piwa ołomunieckiego, w „piekiełku“ i u „spadkobierców znanej cioci Suberlowej“. Gdy mu zaś braknie harmonii dla ducha, idzie jej zaczerpnąć wśród cieni nocnych do „Danka“ kawiarni przy damskiej kapeli. Jedynie jeszcze dla zwyczaju wstępuje w momentach jaśniejszego umysłu i pamięci od czasu do czasu do dawnego portu, uczęszczanego przez ludzi — do Macieja Kosteckiego.

Znanem też jest zresztą powszechnie, że p. Jan Lam, publicznie i prywatnie, czyni wszystko co może, aby odpowiadał godnie nadanemu mu tytułowi honorowemu, dygnitarza w hierarchii żydowskiej, czyli jak p. Lam sam się tem szczyci, biskupa żydowskiego. Wdzięczność tę posuwa tak daleko, iż przy każdej sposobności gardłuje z zapałem za każdą sprawą żydowską. Notoryczni lichwiarze — to jego dobrodzieje.

Rzeczywiście, p. Jan Lam w tym kierunku głosi swą wdzięczność z niezwykłą cywilną odwagą Nie można mu się zresztą dziwić, gdyż inaczej nie mógłby już istnieć.

Są tacy, którzy twierdzą, iż dawniej to i owo — jak to mówią, żenowało jeszcze pana Jana Lama; dziś i pod każdym względem zmieniło się jego zapatrywanie, to też już teraz stawa nawet w obronie takiego Hilarego Jaworowskiego. — Nie dawniej jak 19. b. m. idąc o godzinie kwandrans na dziewiątą rano ulicą Halicką, zwrócono moją uwagę, na nader ciekawą scenę, stanowiącą bardzo zajmujący rys do humorystyki p. Lama. Powracał on niewiadomo mi już z jakiego przybytku, ale niezawodnie od „spadkobierców cioci Suberlowej*), gdyż to jego ostatnia stacya, na spoczynek do łoża przy ulicy Halickiej. Biedak tak był spracowany, że jakkolwiek przez zamglone okulary odczuwał jeszcze kierunek ku domowi, to nogi odmawiały mu najzupełniej posłuszeństwa, w skutek czego, drzwi oszklone sklepów i wystawy, znajdowały się wobec siły magnetycznej do nich p. Lama, w wielkiem niebezpieczeństwie**). Pan Jan Lam, nie powracał jednak tym razem bez przyjacioł: — towarzyszyło mu albowiem przyzwoite grono różnego wieku dziatwy, tańcząc i poświstując. Starsi obywatele i obywatelki stołecznego miasta Lwowa, spotkawszy taką znaną osobistość i tak spracowaną, kiwali tylko sensacyjnie głowami, dodając: — *oto opinia publiczna, niedzielna kronika lwowska.*

Wprawdzie powinienem już być obyty z wycieczkami p. Jana Lama przeciwko *Sztandarowi polskiemu* i *Strażnicy polskiej* mianowicie, gdy tak często staje w obronie swego chlebodawcy, pana ex-notaryusza, a szefa-redaktora *Dzien. pol.*, bo ten mu płaci, a więc p. Jan Lam musi pisać, co mu każe.

Tym razem jednak zmienia się postać rzeczy i poraz pierwszy zaznaczamy, że p. Jan Lam przestaje być zabawnym, a zchodzi na oszczercę tego rodzaju, którego nawet pijaństwo usprawiedliwić nie może.

Za ile „srebrników“ podjął się tego smutnego posłannictwa i kto mu zapłacił, nie jest mi wiadome, gdy jednak wypowiada, że pisząc czyni to ze świadomością i ma na to dowody to niechajże wypowie jasno i otwarcie, a może się ktoś znajdzie, który go poprosi przed kratki sądów karnych, gdyż co się tyczy mnie, to wobec moralnego upadku p. Jana Lama, a którego mam prawo wciągnięcia na listę Maffii lwowskiej, uczyniłbym mu za wiele zaszczytu, gdybym go chciał ciągnąć przed kratki sądów karnych. Co najwyżej, wypadałoby może zastósować: *argumentum ad hominem.*

Wolno od dziś dnia, p. Janowi Lamowi bryzgać na mnie jadem, na jaki go starczy, będzie mi to obojętnem, gdyż towarzystwo Maffii stoi po za wszelkimi paragrafami honoru.

Zresztą, nie stać mnie na opłacanie adwokatów, stępli i forsowanie w ogóle spraw w sądach karnych. Co innego Maffia; ta ma na każda zawołanie bankierów i ich adwokatów.

Gdy mnie ktoś wezwie do odpowiedzialności przed kratki, odpowiem; a tak samo uczynię zadosyć moim obowiązkom, gdy mię zawezwie człowiek honoru.

Odpowiedziawszy, a raczej objaśniwszy, jaką wagę mają oszczczerstwa na mnie rzucane, przez usta Hilarego Jaworowskiego i Jana Lama, przystępuję do samego oskarzenia Hilarego Jaworowskiego i procesu przed ławą sądów przysięgłych.

Lecz i teraz, dla lepszego zrozumienia i chronologicznego przeglądu, muszę się cofnąć wstecz o lat kilka.

Wielu czytelników pamięta wybory do Rady miasta Lwowa przed trzema laty, które *Sztandar polski* i *Strażnica polska*, jako organa licznego zastępu prawych obywateli, postanowiły zwrócić na właściwe tory, zgodne z duchem narodowym. — Wybory te, stały się klęską dla tego stronnictwa, które pomimo mniemanych powag, jakie w gronie swem mieściło, stało się nadal nie możebnem, w obec przeważnej części obywateli stolicy kraju. Ta przyczyna, a nie inna spowodowała upadek niepopularnego stronnictwa, pomimo, że ono miało do rozporządzenia dziennikarstwo lwowskie i inne pisma, jakoteż podostatek środków materyalnych i wpływów osobistych. Przeciw takiemu zbiorowemu Goliatowi, ośmieliły się wystąpić dwa „pisemka“, redagowane o chłodzie i o głodzie często, wskazywane jako „rewolwery“ identyczne, z szubrawstwem „Blattów“ naddunajskich.

Zohydzane i poniewierane, pomimo to, wszelkiej nazwy i siły Maffia nie zdołała ich zohydzić, a naokół nich stanęła liczna gromada tak prawdziwej intelligencyi, jak też najuczciwszego, chociaż biedniejszego i bardzo biednego obywatelstwa, dla którego Maffia nie ma innej nazwy jak „kołtunów“, a dziennikarstwo lwowskie poczytuje sobie za chlubę, szydzić i drwić z zacnych biedaków, którzy nie chcą się stać białymi murzynami i twardo stoją przy równouprawnieniu, jakie im przyznają — Monarcha i konstytucya.

Rada miasta, podzieliła się po swem ukonstytuowaniu zaraz na dwa stronnictwa, t. j. na tak zwane „Koło“, do którego weszły resztki przychylne dawniejszym menerom i oprócz tychże liczniejszy zastęp, aczkolwiek składający się z osobistości zacnych, lecz czy to z powodu wrodzonego konserwatyzmu, lub jeszcze innego odrębnego zapatrywania, nie połączyli się z tak zwaną „Łącznością i Zgodą“, która przedstawiała się w mniejszości. W tem stronnictwie przeważało mieszczaństwo mając na czele kilka sił prawdziwie intelligentnych, a przywiązanych duszą i sercem do dobra miasta i współobywateli. Część zarodku starej Rady, porozumiawszy się z tymi menerami co z niej wyszli, postanowiła jak najprędzej rozpocząć walkę ze stronnictwem „Łączności i Zgody“ i uczynić takowe niemożebnem. To też niczego niezaniedbano, aby „Łączność i Zgodę“ uczynić niepopularną, zohydzić, oplwać. Po części dopięto celu, gdyż ludzie słabsi na duchu, lub z innych tylko im wiadomych, osobistych powodów, rozpoczęli pojedynczo dezercyę, która stopiła z czasem to stronnictwo, liczące blisko pięćdziesięciu członków, na dwudziestu kilku, a bogdaj ostatecznie czy nie na ośmnastu. Do rozbicia jednak zupełnego zabrakło sił, gdyż na czele stało dwóch ludzi, którzy jak z granitu wykuci, odrzucali wszelkie pociski. Gdy ich się jednak za jakąbądź cenę wypadało pozbyć, sięgnięto do najohydniejszych środków, do oszczerstw kryminalnej natury; — kubek w kubek tak samo, jak się obecnie ze *Sztandarem polskim* i ze *Strażnicą polską* postępuje.

Nie można się jednak temu dziwić, gdyż na porządku dziennym w Radzie miasta, **była pożyczka cztero-milionowa**, a to łakomy i obfity kąsek, i nie dzisiaj dopiero zaprojektowany przez znanych bankierów i ich przyjaciół politycznych, którzy ręce zacierali, licząc już w myśli, ile im przyniesie finansowanie w podziale.

„Łączność i Zgoda“, została wierna przyrzeczeniu swoim wyborcom, że gdyby nawet pożyczka była zaciągniętą, nieodda takowej w niepewne ręce; nie widząc tej pewności zwarł się przerzedzony hufiec jak jeden mąż w mężną kolumnę i postanowił walczyć przeciwko pożyczce do ostatniego.

Jakież szczególne zjawisko tu się przedstawia? Przeciwne stronnictwo, czyli „Koło“ poruszone przez znane osobistości, a połączone jednem łańcuchem przez bankierów et tutti quanti, jakkolwiek mające znaczną liczebną przewagę, bo z górą sześćdziesięciu członków, nieodważyło się ostatecznie, po prostu przegłosować tych, przez dziennikarstwo i takich Jaworowskich, nazywanych krzykaczami borbifaksami (wyraz czysto lwowski) zacofanymi kołtunami „Onufrymi“ i t. p.

Dlaczegoż brakło tej odwagi? Oto dla tej prostej przyczyny, że „Koło“ mające przewagę liczebną, niepołączyło się jednak z duchem pośredników bankierskich i innych spekulantów, a więc też nie pozwolili się im steroryzować, aby oddać głosy w sprawie, za którą nie mogliby wziąć odpowiedzialności w obec sumienia i swych wyborców. Dowodzi to, że żywiołów uczciwych jest jeszcze podostatkiem i te zawsze spełnią swój obywatelski obowiązek, a zdziałać mogą wiele dobrego, jeżeli będą miały odwagę i nie pozwolą nawet zbliżyć się do siebie, ohydnym Maffiom. „Łączność i Zgoda“, odniosły drugie zwycięztwo; bo gdy uczciwi mężowie, zaczęli się bliżej zastanawiać nad wszelkimi oszczerstwami, przyszli do przekonania, że dalsze poniewieranie członkami „Łączności i Zgody“, — byłoby ohydą dla zacnego obywatela; — nie zważając więc jakie zgorszenie powstanie ztąd w większości „Koła“, zaczęli na nowo przechodzić do tej poniewieranej mniejszości, łączyć się z nią duchem i czynem. Obecnie, stronnictwo to, stoi z podniesionem czołem i patrzy przy końcu kadencyi, każdemu wyborcy śmiało w oczy. Z każdym dniem powiększa się jego kolumna i każdy zacny obywatel, ściska serdecznie dłonie. takich dzielnych szermierzy za dobrą sprawę, jakimi są profesorowie Uniwersytetu i Politechniki: Dr. Teofil Ciesielski i Józef Jägermann.

Hannibal ante portas! czyli, wybory do Rady miasta na nowe trzechlecie przededrzwiami, muszą być dokonane jeszcze przed końcem bieżącego roku. Niedosyć na tem: chcąc zyskać poparcie, nie tylko u dziennikarstwa lwowskiego, ale i na zewnątrz, wypada pamiętać, że ręka rękę myje, a więc potrzeba się przygotować i na wybory do Sejmu. Przedewszystkiem nie zapominać o tem, że tylko przy pomyślnym wyborze Rady, przy wprowadzeniu do tejże przed trzema laty strąconych aniołów, można będzie podnieść na nowo pożyczkę 4,000.000, finansować takową i gospodarować według woli groszem publicznem.

Tak rozbierali sprawę na pewnem zgromadzeniu przed trzema miesiącami pewni znani lwowscy mężowie stanu, którzy jakby w dożywotnią arendę wzięli politykę i sprawy ekonomiczne miasta. Nie brakowało tam w tem gronie i członków klubu politycznego, jakoteż reprezentantów komitetu wyborczego do przyszłego Sejmu. Ktoś sięgnął do kieszeni i wyciągnął numer „Sztandaru polskiego“ czy „Strażnicy“; pokazując takową, zapytał: „a z tym rewolwerem co zrobimy?“

— „Wypada go przedewszystkiem ubezwładnić, aby raz na zawsze zamilkł, bo inaczej gotów wszelką pracę naszą pokrzyżować i popsuć“. — Tak orzekł drugi mąż stanu i zaczęto radzić, jak się wziąć do rewolwerów *Sztandaru* i *Strażnicy* aby ani razu nie mogły wypalić w chwili stanowczej.

Tymczasem pewien Dr. praw, adwokat, a podobno nawet członek klubu politycznego, wziąwszy numer 7my *Sztandaru polskiego* do ręki, być może że tylko z powodu zwykłej ciekawości; ale rozjaśniło mu się oblicze i zaiskrzyły oczy z radości.

— „Panowie! otóż go mamy. Potrzeba się tylko wziąć sprytnie do rzeczy, a redaktor rewolwerowy odpoczywać będzie podczas wyborów w schronisku przy ulicy Halickiej.

Można sobie wyobrazić zaciekawienie i radość tego szanownego grona. Rozpoczęła się żywa rozprawa, mianowicie mężów biegłych w paragrafach karnych. Artykuł, który tak ucieszył pana mecenasa, opiewał obrazę p. H. Jaworowskiego tego tak dobrze zasłużonemu całemu gronu, a szczegółowo niektórym osobistościom obecnym. Narada mecenasów orzekła, że przy zręcznem prowadzeniu sprawy, redaktor *Sztandaru polsk.* i *Strażnicy polskiej* musi być uznany winnym przez ławę sądów przysięgłych i wpakowany do więzienia na sześć miesięcy; wypada tylko

---

*) Zmuszeni jesteśmy objaśnić tych szan. czytelników, którzy nie znają tajemnic Lwowa, co to jest za zakład „Spadkobierców Suberlowej“.

Otóż jest to szynk i rodzaj kawiarni przy rogu ul. Ormiańskiej i Grodzickich; w dzień świeci zawsze przybytek ten pustkami, gdyż nader mało jest takich śmiertelników, którzy posiadają na tyle cywilnej odwagi, aby tam wejść. Ruch rozpoczyna się dopiero późnym wieczorem, a rzeczywiście od północy, gdy już wszystkie inne lokale publiczne pozamykane. O tej porze schodzą się tam wszelkiej nazwy szumowiny społeczne, urządzając najwstrętniejsze orgie pijackie i inne, trwające do póznego ranka. W tym to przybytku, członkowie Timesów nadpełtwiańskich odgrywają główne role.

**) Niedawno temu, analogiczny wypadek zdarzył się przy ulicy Ruskiej, w dzień świąteczny z czeladnikiem bednarskim Baranem, który idąc rano w podobnym stanie także ludzi potrącał, zawadzając o wystawy. Został aresztowanym przez policyę, na podstawie obowiązującej ustawy o pijaństwie. Dziwnie się to wydaje, że ustawa ta nie jest z równą ścisłością przestrzegana, jeżeli jaki „inteligent“ nastręcza tego rodzaju zgorszenie.

czas tak obliczyć, aby spoczynek ten uzyskał przed i podczas wyborów do Rady miasta i do Sejmu.

Wkrótce potem p. Jaworowski otrzymał szczególne instrukcye, oraz wskazówkę, kogo sobie ma wybrać za adwokata firmowego w sprawie oskarzenia. Wybór jego padł na Dr. Goreckiego, znanego szerszym kołom ze spraw przed kratkami sądów karnych w obronie fabryki czerlańskiej, „sprawy hrehorowskiej“ i innych tego rodzaju. Niedawno temu występował w obronie p. Kamińskiego, docenta uniwersytetu a kuzyna p. Hilarego Jaworowskiego, którego Dr. Ciesielski zmuszony był pociągnąć przed sąd (sprawa ta jeszcze nie zakończona.)

Wypada jeszcze dodać, że p, Dr. Gorecki jest nadwornym adwokatem Galicyjskiego banku kredytowego, recte p. Simona.

Hilary Jaworowski, przygotowując materyały oskarzające mnie, odbywał pielgrzymki po całym Lwowie, rozpisywał po całym kraju, a nawet za granicę listy; zaczepiał każdego, o którym wiedział, że był ze mną w jakichkolwiek stycznościach, aby tylko wykryć ujemne tajemnice mego żywota.

W pracy tej, pomagało mu liczne grono jego politycznych przyjaciół. Dochodziły mnie i tego rodzaju wiadomości: — że pewien bankier wyznaczył znaczną bardzo nagrodę, bo podobno aż 2000 zł. temu, który będzie w możności podania faktów i udowodnienia tychże, na podstawie których możnaby mnie pociągnąć przed kratki sądów karnych, lub też pręgież opinii publicznej. Sowita nagroda okazała sią bezskuteczną.

Szczęśliwszym był w swych poszukiwaniach Hilary Jaworowski, znalazłszy ofiarę moją w p. Franciszku Müllerze, którego uśmiercił nędzą i głodem przeklinającym mnie umierając.

Ku zmartwieniu Hilarego Jaworowskiego, pan Franciszek Müller wstał z grobu jak drugi Piotrowina aby dać świadectwo prawdzie.

Niefortunniej wypadło oszczerstwo, do którego nie wahał się ten panicz, użyć nazwiska śp. Alfreda Młockiego. Takie wyniki otrzymał Hilary Jaworowski i z innych spraw, a które nie warte są, aby o nich wspominać.

Najciekawszym był zarzut, który wyrzucił Hilary Jaworowski jako ostatnią bombę z moździerza: że zaprzestałem nagle pisać o sprawach kolejowych. Jak zwykle, tak i teraz Jaworowski skłamał, gdyż roczniki wydawnictw moich inaczej o tem mówią.

Prawdą jest istotnie, że przestałem rzeczywiście pisać o kolei Karola Ludwika, którą — jak sobie to czytelnicy przypomną — przypierałem ze wszystkich sił, na jakie mnie tylko stać było, do muru. Otóż chcąc wszystko wyjaśnić, muszę i o tej przyczynie pomówić.

Przez dwa lata, ataki moje na kolej Karola Ludwika, stanęły na ostrzu noża, a doszły do kulminacyjnego punktu, podczas wyborów w Brodach do Rady państwa, gdzie to tak forsownymi i nieprawnymi środkami, przeprowadzano kandydaturę p. Sochora generalnego dyrektora kolei Karola Ludwika. Umówiłem się z wyborcami przeciwnymi p. Sochorowi w Brodach, że po zebraniu dowodów podpiszą i wniosą protest do Rady państwa. Na moje przypomnienia odpowiadano, iż protest przyjdzie na czas, aż tu na 48 godzin przed terminem prekluzyjnym, odbieram wiadomość stanowczą, że pp. wyborcy stchórzyli.

Wiadomość ta tak mnie oburzyła, iż postanowiłem sam jeden w imieniu Redakcyi *Sztandaru polskiego* i *Strażnicy polskiej*, wnieść protest przeciwko wyborowi p. Sochora, do Rady państwa. Powierzając myśl moją nawet kilku prawnikom, odebrałem od nich odpowiedź; — że nie mieszkając w Brodach, nie będąc wyborcą w tym okręgu, nie mam do tego prawa i co najwięcej, mogę się narazić na śmieszność.

Odpowiedź ta nie zaspokoiła mnie.

Poszukałem więc ustawy i regulamina dotyczące Rady państwa i te mnie inaczej pouczyły.

Gdy na przesyłkę pocztową protestu było już za późno, użyłem drutu telegraficznego oznajmiając prezydentowi Rady państwa, że bezzwłocznie wysełam wszelkie inne dowody.

Protest ten został przez Radę państwa uznany za ważny i przyjęty.

W tej krytycznej chwili, zjawia się u mnie nieznany mi dotąd p. Franciszek Müller, przedstawia się jako telegrafista kolei Karola Ludwika ze stacyi Krasne, opowiada, że podał się już do dymisyi z powodu, aby miał ręce rozwiązane do spełnienia obowiązku obywatelskiego; że jadąc z Krasnego do Lwowa z wyższym urzędnikiem kol. Karola Ludwika p. Bureschem, ten wiedząc, że p. Müller jest w posiadaniu telegramów, kompromitujących wybór p. Sochora w Brodach, używał wszelkiej wymowy, aby takowych nie wydawał do publicznej wiadomości, nawet przyrzekając mu natychmiast wyższą posadę, jeżeli tego nie uczyni.

P. Müller niedał się jednak przekonać i skusić, a po przybyciu do Lwowa, z obawy, aby mu tych telegramów nie odebrano, porozumiawszy się z kimś, przybył do mnie bezzwłocznie i złożył telegramy w depozyt.

Natychmiast, w jego obecności, kazałem takowe przepisywać; a było to pomiędzy 4 a 5 po obiedzie, w połowie października. O godzinie 8 wieczorem, telegramy te za recepisem zwrotnym, już wysłałem do Wiednia do Rady państwa; które tam rzeczywiście doszły i przedłożone zostały odnośnej komisyi.

Gdy mi wiadomem było, że na czele tej komisyi stoi i ówczesny delegat do Rady państwa, Dr. Franciszek Smolka, napisałem do niego, jako też do p. Ottona Hausnera, (którego to ostatniego odpowiedź zachowuję po dziśdzień) polecając im gorąco tę sprawę.

Na referenta tych wyborów, naznaczony został przez Izbę Rady państwa członek tejże, a delegat nasz z Galicyi p. baron Baum (do którego także się odniosłem), prosząc go, aby przy więcej jak dostatecznych dowodach, świadczących o nieprawności wyborów, nie dopuszczono na przyszłość tak smutnych precedensów.

Sprawa ta wlokła się dosyć długo w odnośnej komisyi, aż nareszcie p. baron Baum, referując tę sprawę, nie znalazł powodów do orzeczenia, jakoby wybór p. Sochora w Brodach był nieprawnym.

Przypomną sobie zapewne szan. czytelnicy, że wynik tej sprawy wywołał w Galicyi nie małą sensacyę, a na mnie osobiście, jako na Redaktora „Sztandaru polsk.“ i „Strażnicy polskiej“, tak oddziałał, iż po tem najsmutniejszem doświadczeniu, postanowiłem nie pisać więcej o kolei Karola Ludwika. Ktoby mnie za to chciał uczynić odpowiedzialnym, niech poprosi wprzód p. br. Bauma o objaśnienie.

Miałem jeszcze i inne powody zaprzestania walki z Dyrekcyą kolei Karola Ludwika. Powód do tego dali przeważnie ci, za których szermowałem, posuwając się w walce najdalej. Mówię tu o funkcyonaryuszach kolei Karola Ludwika a rodakach. Podczas walki dwuletniej, miałem aż nadto sposobności poznania każdego prawie. Przekonałem się, że chociaż jak wszędzie tak i tu są wyjątki, to większość znaczna do tego stopnia przeobraziła się w białych murzynów, iż straciła nawet poczucie własnej godności. Z potrzeby materyalnej czy z upadku ducha przesiąkła najwstrętniejszym serwilizmem, który się często posuwał aż do dobrowolnych donosów i t. d. Nie mówię już o popa ciu materyalnem wydawnictwa, gdyż w najlepszych czasach, gdy najsilniej stawałem w ich obronie, najwyższa cyfra prenumeratorów na wszystkich liniach kolei galicyjskich, nie przenosiła **ezterdziestu**. Natomiast była Redakcya oblężoną przez urzędników kolei dobrze dotowanych, o udzielanie im bezpłatne numerów, opiewających o kolejach. Zważywszy więc, za kogo właściwie walczę, przyszedłem do przekonania, że: „szkoda czasu i atłasu“. Oto jest jedyny powód, dla którego przestałem pisać o kolei Karola Ludwika.

Zastanówmy się jeszcze chwilkę nad oszczerstwem — jakobym wziął znaczną sumę w Dyrekcyi kolei Karola Ludwika, za zdradzenie p. Franciszka Müllera.

Rzeczywiście, rozważając jakie sumy pochłonął wybór p. Sochora, przychodzę do przekonania, że i mnie mogło coś kapnąć z tego rogu obfitości, ale chcąc ten cel osiągnąć, wypadało nie przesełać przedewszystkiem protestu do Rady państwa, ani też telegramów, tak silnie kompromitujących wybory pana Sochora. O tych należało mi bezpośrednio, lub pośrednio donieść, do Dyrekcyi kolei Karola Ludwika, i pytanie, czyby ta nie była się skłoniła, do jakiego brzęczącego kompromisu.

Spełniwszy jednak mój obowiązek sumiennie, przesełając protest i telegramy do Rady państwa, wywiązałem się z obowiązku obywatelskiego, tak jak należy. Jeżeli mi po za tem chce kto czynić zarzuty nieuczciwości, do tego jest tylko zdolną Maffia lwowska.

Kto czytuje pilnie *Sztandar polski* i *Strażnicę polską* a rozważy artykuł, w którym się Hilary Jaworowski uczuł tak obrażony na honorze, zdziwił się niezawodnie, że to poczucie obrazy dopiero teraz nastąpiło, gdy redakcya „Sztandaru i Strażnicy p.“ co najmniej od lat dwóch, daleko wyraźniej i dobitniej pukała do honoru Hilarego Jaworowskiego, jako reportera *Dziennika polskiego* a od Nowego roku *Reformy* krakowskiej. Porównajmy n. p. artykuł napisany w *Sztandarze polskim* z dnia 7. stycznia 1882:

„Na jakąż ohydę, usiłuje pewne stronnictwo w Radzie miasta Lwowa, sprowadzić mniejszość w Radzie, która działa pod nazwą „Łączności i zgody“. Faktem jest, że to stronnictwo jest rzeczywiście w Radzie w znacznej mniejszości, a jednak pomimo wszelkich zohydzań jest tak moralnie silne że ta przeważna większość nie śmie, nie ma odwagi dokonywać uchwał większej wagi, jak n. p. pożyczka kilkumilionowa dla Lwowa. Jest to najjawniejszym dowodem, że w sprawach wątpliwej wartości siła moralna nad liczebną ma przewagę. W takim wypadku potrzeba się liczyć sile liczebnej z tem co się zamyśla czynić, bo nic łatwiejszego, aby opinia publiczna w niemiły sposób nieprzyszła mniejszości w pomoc. Ewentualność ta, chociaż nie zaraz, to napewno przy przyszłych wyborach, oddziałałaby nader dotkliwie na większość.

Rachuba bankierska, radzi powstrzymać się z dokonaniem i uchwałą faktów wielkiej doniosłości, a tymczasem korzystać z czasu i za jakąbądź cenę usunąć żywioły, któreby później mogły przeszkadzać. A są w mniejszości takie dwa czynniki nader niebezpieczne, które gdy tylko dostrzegą niebezpieczeństwo, alarmują, uniemożebniając wszelkie uchwały większości; tych wypada tak zdeskredytować, aby wobec przyszłych wyborów uczynić ich niemożebnymi. Są to Dr. Teofil Ciesielski profesor uniwersytetu i Józef Jägermann. Są to kąski twarde, w zwykły sposób nic im nie zrobisz a stają pożyczkowiczom milionów, kością w gardle, kolką w boku. Ich usunąć to sprawa arcyważna. Wtenczas przy nowych wyborach nietylko stara klika wnijdzie znowu do Rady miasta, zapanuje, ale i „bankier“ zostanie niewątpliwie prezydentem miasta. To są powszechnie znane tajemnice — a które już teraz pewne kółko w większości obrabia. Przychodzi w Radzie miasta nagły wniosek ofiarności z powodu katastrofy w Warszawie. Wnioskodawcy żądają, aby Rada uchwaliła na ten cel 500 złr. Dr. T. Ciesielski ma tę odwagę żądać objaśnienia; czy te 500 zł. mają być przeznaczone dla ofiar w kościele św. Krzyża, czy też i dla tych którym porozbijano beczki z wódką?

Otrzymuje odpowiedź, „że dla wszystkich“. Ztąd się wywiązuje polemika i różność zdań, w pojmowaniu solidarności narodowej, przeciw której w tem znaczeniu, jak im to większość usiłowała podsunąć, ani Dr. Ciesielski, ani p. Jägerman, ani też Dr. Mileret nie oponowali. Wprawdzie w odpowiedzi Dr. Bilińskiemu rzucił Dr. Ciesielski, — że ta solidarność nie tak zawsze wygląda w Radzie miasta jak w tym wypadku, przytaczając za przykład spalone Załośce w Galicyi.

To wystarczyło, aby Dr. Ciesielskiego prof. Jägermana i Dr. Milereta napiętnować jako odszczepieńców narodowych, ludzi bez poczucia solidarności — ofiarności. Prawdą jest że Dr. Ciesielski nazwał rozbijanie beczek przez motłoch sprawą prywatną, — gdyż tak jest rzeczywiście. — Natychmiast Timesy lwowskie ogłosiły ich prawie za „Zdrajców Ojczyzny“. — Hola panowie! powoli — ostrożnie, gdyż waszym wyciom nie wszyscy uwierzą — wyjąwszy tych, którzy z wami w osobistych sprawach solidarnie kroczą.

My inaczej się na tę sprawę zapatrujemy. Znamy wszystkich trzech na wskróś, znamy ich solidarność, znamy ich nieugięty charakter — to też ani chwili nie wahamy się z tymi „zdrajcami“ solidaryzować, chociażby pan Jan Lam nietylko po publicznych miejscach, ale z wieży ratuszowej krzyczał: że to są ajenci Ignatiewa i płatni przez tegoż. Prawda, że wykrzykując to, znajdował się w swoim zwykłym normalnym stanie w jakim go społeczeństwo lwowskie przywykło widywać, a paupry uliczne cieszyć się. — Ale doświadczenie poucza, że kto w pewnym stanie coś mówi, to w wyjątkowym trzeźwym myśli.

Znaną jest powszechnie rzeczą, że p. J. Lam z dziwnem poświęceniem staje w obronie, chociażby najnieuczciwszych spraw żydowskich. Często się zdaje jakby to było dla niego jedenastem przykazaniem.

Dajmy jednak spokój tym śnieżnej czystości płachtom nadpełtwiańskim a pójdźmy do innego publicznego organu — w którym bynajmniej nie spodziewaliśmy się spotkać z takiemi jak powyższe, praktykami lwowskiemi. Mówimy to o *Reformie*, która zaczęła wychodzić w Krakowie od 1. Stycznia b. r. Kraj nabierał otuchy, że pismo tak poważne, na czele którego stoi grono mężów poważnych — niedopuści do łamów *Reformy* korespondentów nader wątpliwej wartości. Niestety zaraza ta już w samym początku znalazła wstęp i na piękne się rozwielmożniła, a że nie jest tajemnicą kto dla *Reformy* referuje sprawy z Rady miasta Lwowa, nie zadziwia też i uczciwość z jaką ten młodzieniec pisze.

Wprawdzie znaną jest dosyć szerokim kołom jego praktyka literacka i publicystyczna, a szczególniej adjutantura przy pewnym trybunie, przy którym zasługiwał się spełniając obowiązki **faktora do posług, o których tu moralność a nawet przyzwoitość mówić nie dozwala**. Jest to jednak w naszych czasach zwykła droga zyskania synekury, **ze stręczyciela** wyjść na dobrze płatnego urzędnika jakiej instytucyi finansowej i na dziennikarza. Niepodobieństwem nieoburzyć się na tego, kto tak poważne pismo, jakiem chce być *Reforma*, ubrał w tego rodzaju korespondenta. czy też sprawozdawcę z posiedzeń Rady miasta we Lwowie. Za to cośmy o tym paniczu podali, bierzemy wszelką odpowiedzialność. A teraz jeszcze ważne słowo: oto mianowicie od katastrofy.

warszawskiej i zabraniu w tejże sprawie głosu, są tacy, którzy pismem i słowem usiłują wmówić w Izraelitów, że Redakcya *Sztandaru polskiego* i *Strażnicy polskiej* zieje antisemizmem. Przeciw takim kłamstwom protestujemy najusilniej. Boże nas chroń nawet od myśli, abyśmy się mieli dopuścić podbechcań na żydów. Niemałośmy na tem polu pracowali i pracujemy, aby współobywateli naszych mojżeszowego wyznania, połączyć z narodem polskim ściślejszymi węzłami. Świadomi jesteśmy i tej pracy, jaka w tym samym kierunku odbywa się, chociaż w szczuplejszych dotąd gronach izraelitów, którzy zrywając z fanatyzmem, tak samo jednak boleją nad nader powolnym postępem w tym kierunku“.

Przedtem jeszcze nadesłano do Redakcyi *Sztan. pol.* i *Stra. pol.* Korespondencyę treści następującej którą podajemy w całości.

„Z miasta otrzymujemy następującą korespondencyę.

W imieniu kilku członków galicyjskiego Towarz Zalicz. we Lwowie, które ma siedzibę swą przy placu maryackim, ośmielam się zapytać Szanownej Dyrekcyi. czy takowa przyjmując urzędników do biura towarzystwa i płacąc takowych z kasy towarzystwa, nadaje te posady w skutek potrzeb. jakich praca biurowa wymaga, lub też jako synekury. Do zapytania tego spowodowany jestem faktem bijącym w oczy, że jeden z pp. urzędników, pobierający stosunkowo dosyć wysoką pensyę. zdaje się być tylko nominalnym, funkcyonaryuszem towarzystwa zaliczkowego, gdy rzeczywiście jest on, czy też udaje tylko reportera dziennikarskiego. Niby przeciw temu mieć nie można, jeżeli ktoś poza godzinami służbowemi w biurze w którem pobiera pensyę roczną, stara się o pomnożenie dochodów. Lecz aby w godzinach biurowych po całych dniach na sądach przysięgłych i rozmaitych innych zebraniach spełniał ten drugi obowiązek, to jest reporterski, tego pojąć nie mogę, aby się tak działo, bez szkody towarzystwa. Bo jeżeli niema odpowiedniej pracy w biurze, to niewolno dawać synekur paniczom i szafować kasą towarzystwa. Ostatni raz zauważyłem tego podwójnego funkcyonaryusza podczas rozprawy przed sądami przysięgłymi czyniącego notatki od godziny 9. rano do wpół do 2 po południu; a więc w godzinach, gdy obowiązek jego pracować w biurze kal Towarzystwa zaliczkowego“.

Wobec takich ciężkich zarzutów, korespondent ze Lwowa do *Reformy* Hilary Jaworowski milczał, nie czuł się bynajmniej obrażony, nie wniósł skargi do sądów lub w inny sposób o obrazę honoru lub oszczerstwo. O ileż miał więcej powodów w całym szeregu tego tenoru artykułów, aniżeli z następującego, który uczynił przedmiotem procesu o oszczerstwo, blizko w 9 miesięcy, gdy mu *Sztandar polski* zarzucał karyerę przy pomocy stręczycielstwa:

„*Reforma* krakowska nieuważała dotąd za stosowne, aby pozbyć się uwłaczającego jej powadze korespondenta lwowskiego. Panicz ten stojący widocznie na żołdzie pewnej znanej kliki i towarzystwa wzajemnej adoracyi, przesłał do *Reformy* pod dniem 21 Czerwca następujący telegram i rozgłosił rzeczywiście fakt, który jest nader smutny wobec naszych stosunków uniwersyteckich a nawet upadku moralnego pewnych osobistości.

„Lwów, dnia 21. czerwca. Mamy świeży skandal. Dr. Ciesielski Teofil, prof. Uniwersytetu zaskarzył kolegę swego docenta dr. Kamińskiego Franciszka o obrazę honoru do sądu miej del. sekcyi III Rozprawa odbędzie się jutro tj. d. 22. bm. Profesorowie Uniwersytetu włóczący się przed sądy o obrazę honoru — to trochę za wiele!“

W tym razie w idyotyzmie swym chybił korespondent celu to mierząc w Dr. Ciesielskiego, bogdaj czy nie ranił Dr. Kamińskiego Franciszka śmiertelnie, czyniąc go nadal niemożebnym we Lwowie. Dr. Teofil Ciesielski niemógł i niepowinien był inaczej postąpić. A od dalszych oszczerstw korespondenta *Reformy* ze Lwowa zależeć będzie czy o tej smutnej sprawie zamilczymy lub ją podamy w całej nagości, choćby tylko dla tego, aby *Reforma* jeszcze raz się rumienić musiała za tę swą siłę dodatnią lwowską“.

Aby jednak nikt niemiał prawa posądzić redakcyę *Sztandaru polskiego* że ta napada uczciwych ludzi i szarpie cudzy honor, przeczytajmy co dało jej powód do chłosty Hilarego Jaworowskiego. Ten szanowny korespondent pisze ze Lwowa pod dniem 21. marca do Nr. 53. *Reformy*, co następuje:

Lwów, 15. marca.

Wybór delegata do krajowej Rady szkolnej stoi już od kilku tygodni na porządku dziennym tutejszej reprezentacyi miejskiej i nie może doczekać się ostatecznego załatwienia z powodu „obstrukcyonizmu“ znanej kliki, która bezowocnem i wstrętnem gadulstwem uniemożliwia wszelką dodatnią pracę. Delegat reprezentacyi miejskiej ma być wybrany w miejsce dr. E. Czerkawskiego, któremu upływa już trzyletni perjod, i który w ciągu tego czasu prawie żadnego nie brał udziału w czynnościach tej najwyższej krajowej magistratury szkolnej, a to z powodu rozlicznych zajęć. Na jutrzejszem poufnem posiedzeniu Rady miejskiej stoi znowu ten przedmiot, ale wątpić należy, czy wybór będzie dokonany, wiadomo bowiem, że „Łączność i Zgoda“ umie rozbijać Radę, gdy spostrzeże, że popierany przez nią kandydat trafi na opozycyę ze strony Koła. Kandydatem tej kliki jest profesor dr. Ciesielski, który w ciągu krótkiego swego żywota publicznego złożył tyle dowodów braku uzdolnienia do piastowania jakiegokolwiekbądź urzędu, iż stał się niemożliwym, a już co najmniej nie powinien reprezentować Rady w instytucyi szkolnej, która potrzebuje pracownika wytrawnego, statecznego, a nie agitatora, działającego zawsze i wszędzie destrukcyjnie. Przekroczyłbym znacznie ramy zwykłej korespondencyi, gdybym chciał wyliczyć choćby tylko małą cząstkę czynności dr. Ciesielskiego, świadczących o prawdziwości słów powyżej skreślonych. Przed 5 laty "przemycono" go do Rady miejskiej, powiadam „przemycono“, albowiem nie miał on jak tego statut wymaga, 30 lat życia, gdy go po raz pierwszy wybrano w przypuszczeniu, iż stanie w szeregu intelligentnych pracowników. Zawiedziono się niestety; profesor uniwersytetu stanął na czele ludzi, nie mających pojęcia o administracyi w ogóle, i na tem stanowisku kompromituje bezustannie swą godność profesora uniwersytetu. Rada, a mianowicie jej większość, złożona z ludzi zacnych, prawych i intelligentnych, powinna dołożyć wszelkich starań, ażeby wybór nie padł na menera „Łączności i Zgody“. Wszakże nie należy zapominać, że dr. Ciesielski reprezentując już raz Radę w administracyi Skarbkowskiej fundacyi, ściągnął na siebie pewne niezbyt pochlebne zarzuty; nie należy także zapominać, że między kolegami swoimi na uniwersytecie nie ma najmniejszego miru, i że Senat akademicki ma obecnie nieprzyjemne zadanie bliższego rozpatrywania jego działalności, jako profesora botaniki, administrującego muzeum i ogrodem botanicznym. Krajowa Rada szkolna potrzebuje pracownika spokojnego, wytrawnego, a nie człowieka układającego hasła dla niezbyt myślących przedmieszczan. Zresztą wybór delegata nie powinien Radzie nastręczać zbyt wielkich trudności; wszakże nietylko w jej gronie, ale i po za Radą znaleźć można liczny zastęp osobistości, któreby działalnością swą dodatnią oddały krajowi ważne usługi; rozchodzi się tylko o to, ażeby członkowie Koła przyszli w komplecie na posiedzenie, i nieobecnością swą nie przyczynili się do zwycięztwa partyi wstecznej.“

Gdybyśmy chcieli wszystkie fałsze przytoczyć tego korespondenta, niestarczyłoby na nie kilku arkuszy druku. Zwracaliśmy uwagę redakcyi *Reformy* kilkakrotnie, gdyż musiało boleć, że pismo tak poważnie straci w stolicy kraju zupełne zaufanie, szerząc tendencyjnie fałsze. Nic to jednak niepomogło, bo w redakcyi *Reformy* zasiada troskliwy opiekun Hilarego Jaworowskiego pod którym tenże wyrósł i wykształcił się, a jest nim p. Tadeusz Romanowicz, p. na Sejm krajowy, wybrany przez obywateli miasta Lwowa. Czyby się redakcya *Sztandaru polskiego* była zgodziła na ten wybór, śmiem wątpić, leżałem jednak wtenczas złożony chorobą, lecz i ten wypadek niedawał jeszcze p. Romanowiczowi pewności zwycięztwa. Dopiero, gdy jego polityczni przyjaciele i organizatorzy wyboru zaczęli do mnie jeden po drugim przybywać aż na koniec ulicy Zielonej pod Nr. 46. (nazwiska mogę w każdej chwili wymienić) błagać i zaklinać, chociaż „na próbę“ niesprzeciwiać się wyborowi, leżąc w gorączce, przyrzekłem, że żadnych kroków dalszych nie poczynię, któreby szkodziły wyborowi p. Romanowicza. Nie przytaczałbym tutaj sceny, ale winienem to uczynić dla wskazania, że ze *Sztandarem polskim* i *Strażnicą polską* już się wtenczas, jak to mówią: grubo liczono.

Pomimo, że wszyscy wyborcy mojżeszowego wyznania gorąco popierali p. Romanowicza (oni głównie zdecydowali wybór) jeszcze się obawiano chorobą złożonego redaktora — „pisemek zaułkowych“.

Jakichżesz to niecnych sztuk i sztuczek używano przez lat pięć, aby te pisemka zgnieść i uniemożebnić ich wydawnictwo. Gdy nic nie skutkowało, organizowano nawet osobiste napady, które się jednak bardzo smutnie dla Maffii kończyły.

Maffia ta śmie mi rzucać w oczy, że napadałem, aby tym sposobem zyskać wykupne. Zapytuję: dlaczego np. Dr. Duniecki nie odwołał przedzemnie publikowanego listu, w którym mi jego pośrednik ofiarował 5.000 złr. jedynie za milczenie?

A ciekawy jestem, gdyby się mógł wygadać jeden lub drugi pośrednik, który odgrywając rolę, litującego się nad losem moim i walką przyjaciela a zajmujący wybitne stanowisko; przychodząc do mnie wysłany, mówił: „słuchaj, nec Hercules contra plures, ja podziwiam twoją walkę i wytrwałość, ale przekonasz się iż miałem słuszność, mówiąc że upadniesz, a potem nikt się nad tobą nie ulituje. Pamiętaj że masz żonę i dzieci, na co ci ta niewdzięczna walka, zrywasz za soką wszystkie mosty pomyśl co cię czeka. Radzę ci jako przyjaciel; — oto po prostu oznacz mi sumę jakiej żądasz abyś zwinął twe wydawnictwo. W przeciągu ośmiu dni sumę tę ci złożę a ty nawzajem dasz tylko słowo honoru na piśmie, że żadnych innych pism niebędziesz wydawał w Galicyi. Dla twej informacyi oświadczam, że możesz żądać nawet kilkunastu tysięcy złr., a to dla ciebie majątek.“

W obec faktu, że od pięciu lat wydawnictwo moje jest tylko jednem pasmem wszelkiego rodzaju niedostatku materyalnego, goryczy moralnych i zawodów, zapytuję, czybym niebył przyjął tej oferty, gdyby mi było chodziło o pieniądze, o zysk osobisty?

Niedawno temu, bo zaledwie przed kilku miesiącami, użył znowu „ktoś“ pośrednictwa bardzo zacnego obywatela we Lwowie, o którym wiedział, że żyje ze mną w bardzo ścisłych stosunkach przyjaźni Ten „ktoś“ należy do moich jawnych przeciwników pomimo to uznał za właściwe, prosić mego przyjaciela o pośrednictwo — czybym niepodjął się redagowania nowego pisma, za wynagrodzeniem 2000 złr. pensyi rocznie. Zapytałem, jakie są inne warunki? Otrzymałem odpowiedź: tylko jeden; — zaprzestaniesz wydawnictwa *Strażnicy polskiej* i *Sztandaru polskiego*. — Nie namyślając się, dałem natychmiast stanowczą odmowną odpowiedź, chociaż widoki spokojnego i uregulowanego bytu materyalnego, byłyby dla mnie nader ponętnymi.

Takie środki i środeczki praktykowały się od lat pięciu nieustannie i niedziw, bo pomimo oszczerstw i szkalowań, pomimo zamilczania wszelkich dodatnich prac *Sztandaru polskiego* i *Strażnicy polskiej* — które bez skutku nie przebrzmiewały, zapobiegające niejednej nieuczciwości, rzucające często panikę i wywołujące rumieniec wstydu, nawet u wysoko dystyngowanych osobistości,—nic niepomagało zamilczenie ten arcywyborny środek w innych wypadkach, używany przez Timesy nadpełtwiańskie.

Zacnym i poważnym obywatelom jesteśmy w każdej chwili gotowi przedłożyć liczny szereg dokumentów, które posłużą za dowód, ile przez lat pięć załatwionych zostało w redakcyi mej spraw wysoce skandalicznych, których nawet wysokie trybunały przez kilka a nawet przez lat dziesięć niemogły zakończyć. A były nawet takie sprawy, w których najznakomitsze rody w kraju brały udział, w charakterze — którego tu już bliżej nieokreślę; a ścigały pieniactwem piętnowanem nawet przez wysoki trybunał, poczciwe rodziny mieszczańskie, które tylko tem grzeszyły, że niechciały się dla fantazyi pańskiej pozbyć stoletniej ojcowizny, która kilka pokoleń wyżywiła i wychowała uczciwie. Gdy już biedacy stali nad ostateczną przepaścią i mieli być wyrzucani z pod własnego dachu, udali się do ostatniej instancyi, — do Redakcyi *Sztandaru polskiego*. — Wystarczyło kilka wierszy napisanych z tej strony w charakterze redakcyjnym aby poskromić butę a nieszczęśliwych uratować od ruiny i nędzy.

Takie były i są grzechy moje i mej redakcyi, niedziwię się też, że mam przeciw sobie liczny — bardzo liczny zastęp wrogich mi żywiołów.

Nareszcie nastąpił dzień sądu.

I dziwna rzecz: na kilka dni wprzód podawano sobie od ucha do ucha wiadomości o tej sprawie, chociaż z niczem nieuzasadnioną pewnością, że będę niezawodnie osądzony i nieminie mnie kara sześciomiesięcznego więzienia.

„Chłop strzela a Pan Bóg kierunek kulom wskazuje“ — Tak mówi stare przysłowie, to też i w tym wypadku Łaska Boża okazała się mocniejsza, aniżeli złość ludzka. Dzień przed sądem odebrałem urzędową odpowiedź od Izby Radnej, że takowa odmówiła powołania moich świadków przed trybunał i ławę przysięgłych, których zawezwałem na przeprowadzenie dowodów prawdy.

Pozostały mi jednak jeszcze inne dowody, a mianowicie: — szereg artykułów pisanych w *Reformie* przez korespondenta lwowskiego Hilarego Jaworowskiego, w sposób najdotkliwszy kalający dobre imię zacnych i dobrze zasłużonych krajowi obywateli, ponieważ ci nie szli i nie chcieli iść ręka w rękę z patryotnictwem recte Maffią lwowską.

Wysoki Trybunał odmówił jednak odczytania w całości i tych dokumentów, które jedynie jeszcze mi pozostały do przeprowadzenia dowodów prawdy.

Jako oskarżonemu przysłużało mi wtenczas prawo wyjaśnień moralności skarżącego, wobec ławy sądów przysięgłych. Wprzód jednak, obrońca mój Dr. Błażejowski, za poprzedniem porozumieniem się ze mną, oświadczył przed Trybunałem, iż jest życzeniem oskarżonego, aby sprawa cała była jedynie prowadzoną w zakresie wzajemnych zarzutów dziennikarskich i nie przechodziła tych granic gdyż w przeciwnym razie, zmuszonym by był oskarżony poruszyć nader niemiłe sprawy.

Naturalnie, Hilary Jaworowski i jego Obrońca p. Dr. Gorecki przekonani byli naprzód, że werdykt sądów przysięgłych, wypaść musi po mojej stronie. Wtenczas powstaje Jaworowski i podniesionym gło-

sem, rzuca oskarzonemu obelgi, że tenże został przekupiony przez Dyrekcyę kolei Karola Ludwika, że sprzedał tejże Franciszka Müllera za „judaszowskie śrebrniki“, że przez śp. Młockiego wyrzucony został za drzwi, albowiem ten wspierając „Sztandar“ i „Strażnicę“ przekonał się w ostatnich chwilach życia, że Gniewosz pisze tylko za pieniądze.

Wtym sensie wyzionął Jaworowski cały szereg obelg, które miały na celu przerażenia sędziów przysięgłych i zebranej licznie w sali publiczności, jak, ohydny stoi przed nimi dziennikarz rewolwerowy.

Oskarzony, aby dać dowód, jakiej wagi mogą być te oszczerstwa i od kogo pochodzą, przytoczył tylko jeden fakt, którego zażądał sprawdzenia, przez Trybunał i ławę przysięgłych, a mianowicie:

że skarzący Hilary Jaworowski, zaczynając swą karyerę reporterską do dzienników, rozpoczynał „stręczycielstwem do nierządu“ a na świadków powołał: Dr. Ludwika Łubińskiego adwokata, br. Karnickiego z Rogóżna Ottona Abrahamowicza obywatela ziemskiego Paczowskiego Alfonsa, urzędnika Towarzystwa zaliczkowego we Lwowie, oraz Tadeusza Romanowicza posła na Sejm krajowy i współredaktora „Reformy“ krakowskiej, głównego protektora Hilarego Jaworowskiego.

Dalej, że Hilary Jaworowski już był policzkowany, zażądał oskarzony wezwania do świadectwa p. Karola Kiselkę.

Na tem miejscu zmuszony jestem sprostować jeden fakt, dotyczący ofiarności w sprawach publicznych śp. Alfreda Młockiego.

Mylnie i fałszywie podaje Hilary Jaworowski, jakoby śp. Alfred Młocki tylko kwotą 800 zł. subwencyonował wydawnictwo moje. Rzecz się ma inaczej. Przez cztery lata wydawnictwa, otrzymałem przeszło dwa tysiące złr.; bez tej pomocy „Sztandar pol.“ i „Strażnica polska“ nie byłyby mogły w żaden sposób istnieć. Bo gdy druk, papier, współpracownicy, konfiskaty, administracya i inne niezbędne wydatki wynoszą rocznie przeszło 4000 zł., a dochody zaledwie 2000 zł. najwyżej zaś 2500 złr., to czemże pokryć niedobór? Resztę subwencyonował ś. p. Ignacy Łukasiewicz i kilku innych zacnych obywateli przychodzi dotąd w pomoc.

Jeszcze jedną rzecz muszę sprostować Hilary Jaworowski wyrzekł, że gdy nie chciałem dać komuś satysfakcyi honorowej, ten gonił za mną z harapem. Taki fakt nie jest mi znany, a H. Jaworowskiego zawiodła zupełnie pamięć, gdyż rzeczywiście fakt tego rodzaju miał miejsce we Lwowie i H. J. mógł o niem niezawodnie wiedzieć.

Rzecz się tak miała:

Pewien obywatel ziemski, zamożny, żyjący w uregulowanych stosunkach, samotny, wyjeżdżając za granicę, dał pewnemu lwowskiemu doktorowi praw, adwokatowi, jeneralne pełnomocnictwo, do zastępowania go podczas nieobecności we wszelkich sprawach. Polegając zupełnie na uczciwości adwokata, wyjechał spokojny. W kilka miesięcy powraca, a mijając Lwów, jedzie wprost do domu, do swej majętności. Zajeżdża przed dwór i uderza go dziwny jakiś nieład. Na jego spotkanie wychodzi dwóch obywateli mojżeszowego wyznania, w krymkach, pejsach, chałatach i pantoflach, widocznie znajdujących się jakby u siebie, puszczając z całą swobodą dym z długich cybuchów.

Obywatel pyta, co tu robią? — Otóż wysuwa się jeden naprzód, a podparłszy się pod bok, odpowiada: „Jakto, co ja tu robię? Ja tu dziedzic, to go moje dobra!“

Obywatel o mało nie został tknięty apopleksyą, a przekonawszy się o smutnej rzeczywistości, zdawało mu się, że piorun w niego uderzył.

Cóż miał biedak czynić, jak tylko nawrócić i pojechać do Lwowa, aby się rozmówić z szanownym pełnomocnikiem adwokatem. Nie mogąc go jednak zastać w domu, zmuszony był nań czatować na ulicy, I zdybał go. — Po krótkiej zamianie zapytań i odpowiedzi, obywatel podniósł giętką trzcinę, którą się podpierał i nuże okładać pełnomocnika. Ten widząc, że to nie żart, zaczął uciekać. Obywatel za nim, a dopadając wali po plecach. Nareszcie, pełnomocnik szybszy w nogach, zdołał umknąć i schował się. — Fakt ten znany jest w całym Lwowie i nie mogę przypuścić, aby o nim nie wiedział i p. Dr. Gorecki.

Trybunał nie przychylił się ani po przywołania świadków przez oskarzyciela, ani przez oskarzonego.

Rzeczą jasną, że przeprowadzenie z mej strony jakiegokolwiek dowodu prawdy, stało się zupełnie nie możebnem. To zaś winienem nadmienić, że do mej obrony prawnej, oprócz szan. Dr. Błażejowskiego nikogo nie miałem, gdy przeciwnie skarzący Hilary Jaworowski. nietylko miał obrońcę Dr. Góreckiego, lecz cały formalnie zastęp różnych doktorów praw, adwokatów, pomiędzy którymi figurowały znane osobistości z politycznego klubu lwowskiego i dawnej Rady miejskiej, — siedzących — jak to mówią kamieniem przez cały przeciąg sprawy, dodając nieustających rad, tak skarżącemu, jako też swemu koledze Dr. Góreckiemu.

W obec tak zwartej falangi przeciwników, położenie moje było rzczywiście krytyczne, i los mój zależał głównie od ławy przysięgłych. Nie zwątpiłem ani chwili jednak w sprawiedliwość tejże, bo składała się w znacznej części z obywateli, którzy znali dobrze od lat kilku postępowanie ze mną dziennikarstwa lwowskiego i Maffii lwowskiej.

Trybunał po zamknięciu postępowania dowodowego, udzielił mi ostatniego głosu. Skorzystałem z tego prawa.

Przedstawiłem ławie przysięgłych przedewszystkiem, że tu nie idzie o honor Hilarego Jaworowskiego, gdyż ten nie byłby się o takowy niezawodnie upominał, mając przedtem daleko ważniejsze powody do bronienia swej czci. To nie sprawa Jaworowskiego contra Gniewosz, ale Maffii lwowskiej w z organizowanej klice przeciw *Sztandarowi polsk.* i *Strażnicy polsk.*, które od pięciu lat jak duch Banka przerażają i pociągają przed forum opinii publicznej, wszystko to co jest nieuczciwe i nie polskie.

Zwróciłem uwagę na ten widomy obraz, składający się ze znanych bankierów, doktorów praw i adwokatów, notorycznych lichwiarzy i wyzyskiwaczy, dziennikarzy i im podobnych, różnych czynników jawnej Maffii we Lwowie, która jak nić czerwona snuje się po sieci społecznej i zapuszcza korzenie swoje do wszystkich warstw społecznych. Jeżeli uprzytomnimy sobie, chociażby tylko z ostatniego dziesiątka lat, te wszystkie ohydne procesa kolejowe, bankowe, fabryki Czerlańskiej, Hrehorowskiej sprawy, w procesie Dra Ciesielskiego i aż do obecnej chwili, do dzisiejszej rozprawy, widzimy wszędzie jednych i tych samych bankierów, doktorów praw, adwokatów, dziennikarzy et tutti quanti.

Jeżeli oni więc mają panować i dalej szerzyć swoje zagony, jeżeli to się zgadza z opinią i wolą kraju, których ława przysięgłych jest reprezentacyą, w takim razie nic jej nie pozostaje, jak mnie uznać winnym, a Wysokiemu Trybunałowi zasądzić na karę więzienia. Jeżeli zaś ława przysięgłych nie chce się łączyć z powyższemi zapatrywaniami, to ani chwili nie wątpię, że mnie uzna za niewinnego.

Do jakich środków postępowania uciekał się p, Dr. Gorecki, zastępca oskarzyciela, nie potrzebuję przytaczać. Otrzymał jednak znakomitą odprawę od mego szan. obrońcy, p. Dr. Błażejowskiego, któremu nie tylko ja po zakończonej sprawie, ale liczna publiczność nie szczędziła uznania. Pomimo to, gdy się ukazały sprawozdania z „Izby sądowej“ w *Dzienniku polskim* i *Gazecie nar.* (pióra Hilarego Jaworowskiego, któremu odnośne Redakcye nie zawahały się otworzyć łamów do dalszego bezczeszczenia mię i fałszowania nawet protokołu Trybunału) sprawozdawca pieniąc się z wściekłości, że sprawę przegrał, rzuca się nawet na mego szan. obrońcę Dr. Błażejowskiego, zarzucając mu brak logiki.

Do czego to już u nas bezczelność dochodzi. — Hilary Jaworowski, który nie ze szczególnemi postępami ukończył zaledwie III klasę gimnazyalną, ośmiela się komuś zarzucać brak logiki. I takich to mamy dziennikarzy, wyrazicieli opinii publicznej.

Ława przysięgłych, której Trybunał dał następujące pytania:

1. Główne:

Czy oskarzony Jan Nepomucen z Oleksowa Gniewosz jest winien, iż jako wydawca i odpowiedzialny redaktor wychodzącego we Lwowie czasopisma *Sztandar polski*, przez umieszczenie w numerze 7ym z datą: Lwów 24 czerwca 1882. na stronicy siódmej pomienionego czasopisma artykułu, poczynającego się od słów: „Reforma krakowska nie uważała dotąd za stosowne, aby pozbyć się uwłaczającego jej powadze korespondenta lwowskiego“ — a kończącego się słowami: „aby Reforma jeszcze raz się zarumienić musiała za tę ową siłę dodatnią lwowską“ — obwinił Hilarego Jaworowskiego w sposób na niego wskazujący, bez przytoczenia pewnych faktów, o pogardliwe przymioty lub o taki sposób myślenia, lub wystawił go na publiczne pośmiewisko?

2. Dodatkowe w razie potwierdzenia pytania Igo głównego:

Czy Jan Nepomucen z Oleksowa Gniewosz powołując się dla uzasadnienia owego lżenia na hańbiące czyny zelżonego: Hilarego Jaworowskiego udowodnił prawdziwość tegoż podania swego?

Po naradzie, ogłosiła werdykt swój: sześcioma głosami „tak“, a sześcioma głosami „nie“, w skutek czego Wysoki Trybunał, składający się z pp. c. k. Radcy Samolewicza, jako przewodniczącego; c. k. Radcy Schätzla i c. k. adjunkta Litwinowicza, a nakoniec protokolisty p. Janko, ogłosił wyrok uniewinniający Jana Nepomucena z Oleksowa Gniewosza, a Hilarego Jaworowskiego skazał na zapłacenie kosztów procesu.

Werdykt sędziów przysięgłych przyjęła publiczność hucznemi oklaskami

Hilary Jaworowski podając na końcu swych sprawozdań w *Gaz. nar.* i *Dzien. pol.*, że wniósł zażalenie nieważności, skłamał po prostu, gdyż ani po ogłoszeniu wyroku, ani po dziśdzień tego nie uczynił.

Taki jest wynik tego smutnego procesu. Ktoby myślał jednak, że na tem koniec, omyliłby się, gdyż wiadomem i głośnem jest w całym Lwowie, a nawet dalej, że Maffia postanowiła ścigać mnie do ostatniego i w niczem nie wybierać, aby mnie, co raz jeszcze powtarzam, usunąć od wszelkiego wpływu przy Wyborach do Rady miasta i do Sejmu krajowego. Że to nie jest fantazyą z mej strony, przytaczam fakt, który świadczy, że umiano nawet trafić do Izby sejmowej, gdzie wydelegowany jeden z pp. posłów, naturalnie Dr. praw adwokat — do kolegów, którzy nie chowali się z tem i nie chowają, że mi są życzliwi i posiadam ich szacunek, zażądał: — aby Ci zacni obywatele zerwali ze mną wszelkie stosunki.

P. poseł Dr. praw adwokat, ku zdziwieniu swemu, otrzymał kategorycznie odmowną odpowiedź, że: nietylko stosunków swych przyjaznych ze mną nie zerwą, ale przeciwnie, czują dla mnie jeszcze większy szacunek jak przedtem.

Bóg Wam zapłać! zacni obywatele i Bóg zapłać! tym wszystkim, którzy od dnia procesu ze wszystkich warstw społecznych, a zacnych, ze wszystkich stron kraju, słowem i pismem składają dowody swej życzliwości dla mnie, a tem samem, niezłomnej wiary w uczciwość *Sztandaru pol.* i *Strażnicy pol.*

Być może, że posłucham głosów, które mi radzą, aby nie włóczyć się z tem plugawstwem po sądach karnych, a natomiast stać jeszcze pilniej, na straży tego, co się dzieje, a w szczególności, Wyborów do Rady miasta i do Sejmu krajowego.

Nie chcąc działać samodzielnie w obec obowiązków jakie Redakcya „Sztandaru polsk.“ i „Strażnicy polsk.“ ma przed sobą, odniosłem się do grona zacnych, nieposzlakowanego honoru obywateli. Co oni postanowią, to uczynimy.

A teraz wzywa Redakcya „Sztandaru pols.“ i „Strażnicy pols.“ wszystkich zacnych i prawych obywateli kraju, którzy się łączą z duchem tych pism, aby o ile to w siłach ich, stawali w obronie i działali wspólnie dla dobra kraju.

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

Redaktor „Sztandaru pols.“ i „Strażnicy polsk.“

KRONIKA.

Dyrekcya Stowarz. Bratn. Pom. Rękodzielników i Przemysłowców we Lwowie, przypomina pp. członkom tegoż Stowarzyszenia, iż podania o stypendya zaopatrzone w metrykę i świadectwo szkolne, wedle regulaminu tylko do 30. października br. przyjmowane być mogą.

Z. Wojciechowski, sekretarz. — W. Marszalkiewicz, dyrektor.

Postępowi szewcy lwowscy nie małą wyświadczą przysługę lwowskiemu cechowi szewskiemu, jeżeli postarają się w drodze właściwej, o godziwe i z ustawami zgodne przeprowadzenie wyboru Wydziału cechowego. Podług doszłych nas wiadomości, postanowili postępowi szewcy lwowscy upraszać w tej mierze interwencyę Magistratu jako władzy przemysłowej, ażeby dla zapobieżenia możliwym nadużyciom, polecił cechowi szewców lwowskich wygotowanie listy uprawnionych do głosowania członków i takową w odpisie wraz z kartą legitymacyjną rozesłał dotyczącym członkom korporacyi. Zdaje się nieulegać wątpliwości, że żądanie to ze strony Magistratu dozna przychylnego załatwienia, gdyż i władzy przemysłowej zależeć musi na tem, by tego rodzaju żądania członków korporacyi, zdążające do poszanowania ustaw i przepisów obowiązującego ich statutu oraz do wprowadzenia lepszego ładu w zarządzie sprawami i majątku korporacyjnego, zastosowanie w praktyce.

My z naszej strony chętnie przyrzekamy iść na rękę ludziom dobrej woli i szczerej chęci w pracy około podniesienia moralnego i materyalnego bytu korporacyi szewców lwowskich stolicy naszej, którzyby dla widoków czysto prywatnych, nie chcieli przyłączyć się do postępowych swych kolegów, którym jak widzimy, li na dobru Stowarzyszenia szewców lwowskich zależy. — Gdzie bowiem chodzi o dobro ogółu tam prywata miejsca mieć nie powinna. Tego bowiem wymaga honor obywatelski i prawość polska.

Mając atoli dobro Stowarzyszeń ludzi uczciwej i pożytecznej pracy na względzie, nie zaniedbamy napiętnować należycie tych, którzyby dobru temu ze względów egoistycznych stawali na przeszkodzie. Dla tego ostrzegamy przeciwników porządku i rozwoju dobrobytu Stowarzyszenia szewców lwowskich, ażeby nie narażali się na zarzuty publiczne, któreby ich niewątpliwie zasłużenie spotkać musiały i któreby ich wobec ogółu napiętnowały jako ludzi złej woli.

Tendencyjna kaczka. Ruskie czasopismo „*Prołom*“ cytowane aż zbyt często w słynnym procesie lwowskim umieszcza we wtorkowym numerze wiadomość z Przemyśla, iż na wniosek tutejszego przyjaciela jezuitów adwokata Dr. Mochnackiego, uchwaliła rada miejska wstrzymanie wypłaty pensyi ruskiemu katechecie w szkole dziewcząt za to, iż tenże podpisał protest przeciw bulli papieskiej Na całem tem doniesieniu nie ma ani słowa prawdy, gdyż ani czegoś podobnego nie uchwaliła, ani Dr. Mochnacki takiego wniosku nigdy nie stawiał, o czem zresztą wiedzą nasi czytelnicy ze sprawozdań z posiedzeń rady miejskiej.

Tendencyjną tą bajką nie przysłużył się korespondent *Prołomu* ks. katechecie, wypaplawszy nieproszony, iż tenże dodpisywał ów protest. (*San*)

Zbliżająca się rocznica wiedeńskiej odsieczy nie daje spać naszym politykom z nad Pełtwi i górnej Wisły. Panom tym nie może wyjść z głowy, że austryacy respective wiedeńczycy dawno zapomnieli o roli, jaką pod murami Windobony Sobieski odegrał i że się wcale względem Polaków nie poczuwają do długu wdzięczności. Kiedy spełzł na niczem projekt postawienia Janowi III. pomnika przed ratuszem wiedeńskim — kiedy na grobowcu przeznaczonym do katedry mąż Marysieńki dodatkowo został figurą — zaczęli nasi panowie głowami kiwać i myśleć strasznie. Aż wymyślili, że najlepiej będzie postawić Sobieskiemu statuę na Kahlenbergu, bo przed tamtejszym kościółkiem jest ładny kawał placu, pomnika nikt nie będzie widział przez całą zimę — a w lecie mało kto się doń dostanie. Toż niemcy mogą nie być przeciwni takiemu obejściu i zgodzą się takim kosztem spłacić ów mniemany, bo nie ciężący im wcale dług wdzięczności. Cała sztuka na tem zależy, by rada miejska Wiednia, czy tam kto bądź inny, ale z pomiędzy germańskiej rzeszy, wziął na siebie inicyatywę i pomnik chciał zaprojektować. Gdy myśl rzucona będzie i projekt przygotowany, my damy dziewięć groszy — oswobodzeni grosz jedenasty dołożą i na obcej ziemi w zakątku od świata deskami zabitym, Jan III. będzie miał pomniczek, na którym się centraliści et tutti quanti zawsze opierać będą, gdy im zaczniemy wyrzucać brak sumienności i uczciwości w postępowaniu z nami. Tymczasem sza.... bo inicyatywa ma przecież wyjść od przejętych wdzięcznością za oswobodzenie stolicy austryaków i ocalenie od zniszczenia.... Przegląd nie przysięgał jednak na milczenie... i dla tego niech mu będzie wolno zaprotestować przeciw pomnikowi postawionemu za polskie grosze na niemieckim Kahlenbergu... Jak będziemy mieli pieniądze i ochotę ocenić króla Sobka monumentem, znajdziemy na pomieszczenie go inne więcej wydatne miejsce niż zamiejska polanka. Naturalnie, jeżeli mieszkańcy Wiednia chcą, mogą sobie jaki im się podoba i gdzie im się podoba pomnik stawiać, czy Leopoldowi czy Sobieskiemu, czy Kara Mustafie. Nam do ich roboty ani się mieszać wypada, ani jej popierać choćby słowem a cóż dopiero datkiem. Przecież lepiejby było, by się teutonowie na szlachetność nie zdobyli i wydatkiem kilkudziesięciu tysięcy nie kupowali sobie nowych praw do wdzięczności ze strony słowian zachodnich. W ciągu długich stuleci i nietylko pod Wiedniem zasłanialiśmy cywilizacyę zachodnią przeciw nawale turecko tatarskiej. Fakt ten zapisały dzieje i ani go wymaże z historyi ani uświetni kolumna granitowa lub rycerz na bronzowym koniu siedzący. Podziękować za pomnik dla Sobieskiego kazałaby grzeczność, starać się o niego nie powinna pozwalać ambicya... i dobrze pojęty własny interes. *Przegl Tyg.*

Wszystkie należytości i zaległości tak z prowincyi jak i miejscowe, prosimy przysyłać za przekazem pod adresem :

Do Administracyi Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9. we Lwowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor J. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.